

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II

Warszawa, 23 czerwca 1946 r.

Nr. 24 (30)

Jan Dobraczyński

Najgwałtowniejszy człowiek tamtego pokolenia

ŻYCIE I ŚMIERĆ PAMFLECIŚCI.

Na parę miesięcy przed wybuchem warszawskiego powstania, zmarł cicho w szpitalu św. Rocha w Warszawie Adolf Nowaczyński. Śmierć poprzedziły miesiące ciężkiej choroby, tym trudniejsze, że połączone z niebywałą nędzą. Wielki pisarz schorowany i niemłody żył jedynie ze skąpych zasiłków S. K. S. S. później R. G. O. i z autografów pisanych na egzemplarzach swych sztuk. Jeden z tych autografów znalazł się w moich rękach. Jest wypisany bezosobowo na egzemplarzu (nawet nierozcięty!) „Jegomości Pana Reja w Babinie“. Brzmi: „Reja grał Zelwerowicz, W Warszawie Wielki Teatr wystawił z muzyką Henri Adamusa; padło“. Data: Warszawa 1940. Podpis. Wojna go znalazła we Lwowie. Powrócił stamtąd w 1940. Próbował pracować — nie wychodziło. Życie było zbyt ciężkie, zbyt trudne. Biblioteka starannie latami zbierana, zawierająca wiele „białych kruków“ (zwłaszcza z rzadkich najrzadsze ariańskie druki) spłonęła we wrześniu 1939 r. w zakładzie braci Albertynów na Pradze. Nie było nawet co sprzedawać, by móc żyć.

Pamiętam kiedy się rozeszła wiadomość o śmierci Nowaczyńskiego. Czas był gorący, nabrzmiły wypadkami, które miały nadejść. Proszono, abym napisał o wielkim pisarzu wspomnienie do jednego z pism podziemnych. Napisałem je, ale już nie mogło być wydrukowane. Wielkie wypadki nadechodziły. W parę tygodni potem byliśmy na barykadach...

Trudno objąć twórczość Nowaczyńskiego jednym słowem. Ten niewyczerpany fenomen wiedzy, pamięci — ale i pracowitości — pozostawił po sobie schedę niebywale bogatą, zawierającą dramaty i komedie, farsy i groteski, nowele i powieści, essay'e i szkice, artykuły publicystyczne na wszystkie możliwe tematy, przekłady i wybory, zbiory materiałów, komplety wycinków popularne i poważne dotyczące jednej kwestii i obejmujące multum spraw. Pisał językiem pełnym makaronizmem i nowotworów, a jednocześnie dziwnie czystym i dźwięcznym, polszczyzną bujną, bogatą, nie rzadko archaizującą, zawsze odkrywającą mowę danej epoki, wtrącając w nią cudzoziemskie słowa we wszystkich językach świata; jednocześnie nie wahał się sięgnąć do gwary przedmieść i spelunek, nie obcy był mu język stadionów czy knajp, stolików bridgeowych, czy sklepików żydowskich. Bujne miał życie i nigdy się tej bujności nie wstydził, twierdząc często, nie bez wielkiej racji, że pisarz musi widzieć wszystko i mieć oczy na wszystko otwarte. Zaczął od Krakowa, od tego kolorowego Krakowa z czasów przed Przybyszewskim. Należał do tego samego wesołego grona, o którym pisze Boy w swym: „Znasz — li — ten kraj?“ — do grona, które balansowało między Wenclem a Hawelką, wybuchało rozbrykaną furją twórczą lub gorszyło do nieprzytomności stańczykowsko — konserwatywny i konserwatorski — w cieniu „Widnia“ żyjący — trochę ck — a przy tym strasznie polski Kraków.

Gdzieś, jakoś wcześniej okazało się, że tak pięknie zapowiadający się „Ada“ ma chore płuca i niemal passe partout na drugą stronę Styksu. Znaleźli się jednak tacy, którzy obiecującemu młodzieńcowi nie dali tak daleko wyjechać. Wyjechał bliżej, na świeżą trawkę i jakoś wbrew doktorom zaczął żyć i tyć. Żyć i pisać.

Nie wiem czy to już wtedy — czy znacznie później — stanął przed Nowaczyńskim wzór: Leon Daudet. Po latach napisał w „Pamfletach“:

„Mistrzem moim jest od lat szeregu boski Dodik. Czytam go sobie codziennie, nie zawsze nawet rozumiejąc, a częściej przeczuwając o co mu chodzi i kogo skalpuje. W szeregu pamfleciścistów francuskich, od starego Woltera począwszy, po Courierre, Veuillocie, Rocheforce, Vallezie, Leonie Bloy, Dummoncie, Tailhadzie — Leon Daudet stanowczo jest najpotężniejszą i najtragiczniejszą indywidualnością... Ten fenomen siły, zdrowia, treningu, odwagi, ryzyka i pracowitości dzień w dzień od lat piętnastu w piśmie, które redaguje, daje wspaniałą wstępny artykuł. Uwikłany w walkę ze wszystkim i na wszystkich polach i dziedzinach, doprowadził napastliwość do bohaterstwa. Publicystyczny jego żywot jest codziennym pojedynkiem z całą prasą republikańską... Mózg codziennego dialogu z czytelnikami o kwestiach aktualnych i jutrzejszych nie przeszkadza mu rzucać w świat corocznie dzieł tak kapitalnych i pełnych, nowych i oryginalnych myśli, jak słynne „Avant guerre“, „Dans la lumiere“, „Le sang do nuit“, „Voyage de Shakespeare“, „Lutte“, „Le monde des images“, „Le stupide de XIX siecle“, wreszcie ostatniej „L'homme et le poison etc.“.

Leon Daudet jest u nas mało znany, jest więc też trudną rzeczą zestawić go z Nowaczyńskim. To pewne, że choć w żarliwych i gwałtownych pamfletach Daudeta — w jego kapitalnie barwnym „La vie tragique de Victor Hugo“ — w

jego słabych zresztą powieściach, w jego pełnych pasji wspomnieniach z walk parlamentarnych — jest niebywała siła, to przecież autor „Nowych Aten“ wcale mu w rozmachu nie ustępuje, a już w erudycji i wysiłku twórczym bije na głowę swój wzór. Nowaczyński ma w rzeczywistości skłonność do unadczłowieczania pewnych imponujących mu jednostek nie tylko zresztą historycznych. Jest to zjawisko w literaturze dość rzadkie, ponieważ piszący uważają za zasady, że świat się zaczyna od każdego z nich. Nowaczyński jest jednak bardzo skromny. Wprawdzie przyznaje — niejednokrotnie — że „zrobiliśmy... to a to“, ale to stwierdzenie ma zwykle posmak żartu. Dla niego zawsze gdzieś w literaturze czy w życiu istnieje postać nadludzka, człowieka, którego trzeba koniecznie wydobyć z zapomnienia, ukazać w całej barwności. Pokutuje w nim i pokutować będzie przez całe życie nietscheański mit nadczłowieka. Właściwie czy nietscheański? Powodzenie „Also sprach Zarathustra“ utworzyło przekonanie, że koncepcja człowieka, który wyrasta ponad masę ludzką i nie nawiąduje — zbawia ją, jest czymś związany ściśle z tym — jak powiedział Maurras: — „Sarmatą piszącym po niemiecku“. W gruncie rzeczy jak w horacjańskim „Odi profanum vulgus et arceo“ poczucie wielkości jednostek idzie w parze z pogardą dla tłumu. Tłum i człowiek. Sindharta odsuwający się na pustkowiu. Prometeusz. Sokrates sądzony przez aten-

skich heliastów. Masa i jednostka — wleczny problem.

Więc może nie nietscheizm, może po prostu, jak powiada T. Zieliński „Manie twórcze“, szukanie własnej wielkości w wielkim bohaterze. Ostatecznie wszystko jedno. Nowaczyński jednak czuje, że ten kult człowieka bywa złudny. „Nie każdy tytan jest tytanem...“. Nie każda wielkość jest prawdziwą wielkością, nawet jeśli jej tłum miano wielkości nadaje. Właśnie tłum skłonny jest do zagluszania prawdziwej wielkości, a żyje kultem wyдутym pustki.

„Kiedy nieznanie są szerokim masom nazwiska i treści nazwisk wielkich twórców, wielkich wynalazców, wielkich charakterów, wielkich organizatorów, życia i genialnych budowniczych państw — to najszerszy motłoch oswojony jest z imionami wielkich niszczycieli i podpaliaczy, korsarzy i despotów i imiona te ze zubożonym respektem wymienia, choćby to były Atylle, Czyngis-chany, Tamerlany i Pizrary...“.

„i chociaż ani śladu, ani popiołu nie zostało w dziejach z wielkich czynów wojennych Xerksesa czy Kanbyzesa, Tyberiusza czy Klaudiusza, Krim Gireja czy Batuchanaż, imaginację maluczkich, egzaltację stadowej ludzkości, wyobraźnię „tschandalii“, mierzwy człowieczej prymitywnej i indywidualnie nie różnicowanej pobudzać zawsze będzie tylko „demoveres“, zjadacz, pożeracz mas wsparty na rozbojeści miecza“.

Każdy tłum jest tłumem dzieci, bandą „zjadaczy chleba“, wieczną „republiką Babińską“. Nawet tą wielkością, którą dziś czci, jutro sam zwali w proch i podepczę nogami. „Historia uczy nas tylko tego jednego, co jest pewnikiem niewstrząsniętym, że: niczego nigdy ludzi nie nauczyła...“. Wszystko powtarza się na nowo.

„Moda, Nuda i Anankę zawsze wszystko rozstrzyga; trzy boginie te kierują cnych rodaków zachnych zgajają... Ten kto rządzi, choćby był i najmądrszym z mądrych ludzi ten się wcześniej albo później narodowi setnie znudzi. Choćby miał rozum Ateny i wszech bogów cnoty przednie, aureola jego rośnie... rośnie... potem blednie... blednie... Wtedy pora na drugiego, by na tron wyskoczył łatwo, bo pospółstwo, choć dorosłych, w sumie swej zawsze jest działwą“ („Wojna wojnie“)

CEZAR I CZŁOWIEK.

Więc nie to, co tłum uznaje, a potem depoze, ale prawdziwej wielkości trzeba szukać. I Nowaczyński jej szuka. Z żarliwością, ale i z drapieżną nieufnością szczerego badacza. Wielkość prawdziwa musi być wielkością ludzką. Musi być człowiekiem. Nic co ludzkie nie może być jej obce. Tu nie chodzi wcale o nadludzkie cnoty czy wady, jak nie może tu być szarości i przeciętności. Wielki człowiek — ale człowiek. Pełny człowiek. Takiego ideału szukać. Odejsz od „Cezarów i brygantów do Marków Aureliuszów, do męczenników nauki i idei“.

„Cezar i człowiek!“
Najbardziej pasjonujący pisarza temat wypowiedziany nieraz — wypowiedziany właściwie w ciągu całej twórczości, dopiero w tym ostatnim jego dramacie został ostatecznie sformułowany. Bo choć Nowaczyński wie, że nie ideał Cezara jest ideałem prawdziwej wielkości, to przecież w zetknięciu się artystycznym z tamtym ideałem odczuwa słabość. Nie

REFERENDUM

Za tydzień, dnia 30 czerwca, odbędzie się w Polsce powszechne głosowanie, polegające na daniu odpowiedzi na postawione przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej i Krajową Radę Narodową trzy pytania.

Pytanie pierwsze, dotyczące zniesienia lub utrzymania senatu w przyszłym parlamencie, jest głównym tematem ożywionej agitacji propagandowej w okresie przed referendum, prowadzonej przez stronnictwa polityczne w kraju. PPR, PPS, SD, i SL wzywają do wypowiedzenia się za zniesieniem senatu, natomiast PSL, poza pewną częścią opinii, wyrażonej w wystąpieniu b. członków N. K. W., T. Reka, E. Bertolda, K. Iwanowskiego i B. Drzewieckiego — stoi na stanowisku przeciwnym. S. P., zalecając ze względów programowych odpowiedź negatywną, zostawia w zasadzie swym członkom swobodę w zajęciu stanowiska co do pierwszego punktu referendum.

Pytanie drugie, dotyczące zagadnienia, czy ustawa o reformie rolnej i ustawa o nacjonalizacji przemysłu ma oprzeć się na powszechnej woli narodu — nie spotyka naogół sprzeciwów.

Pytanie trzecie, dotyczące zachodnich granic Polski na Odrze i Nissie, nie tylko nie napotyka na sprzeciwy, ale powinno być traktowane, jako okazja do powszechnej i jawnej akklamacji. Nie ma bowiem w kraju Polaka, który by twierdził, że zachodnia granica Polski musi opierać się na Odrze i Nissie i że tylko taka granica gwarantuje Polsce byt.

My, katolicy, jesteśmy obowiązani do brania czynnego udziału w życiu społecznym i państwowym. Ponadto naszym obowiązkiem jest właściwa i głęboka ocena wszystkich zjawisk politycznych, oraz zajmowanie wobec nich poważnej i odpowiedzialnej postawy.

Akt referendum ludowego jest aktem o doniosłości tak wielkiej, jak wielką jest sprawa przyszłego ustroju w Polsce. Mylą się ci wszyscy, którzy sądzą, że referendum może mieć jedynie jakieś doraźno-polityczne znaczenie. I dlatego jakiegokolwiek umniejszanie znaczenia referendum, na którego przeprowadzenie wyraziły zgodę wszystkie legalnie działające stronnictwa polityczne w Polsce — jest działaniem nieodpowiedzialnym i szkodliwym.

Czytelnikom i sympatykom naszym nie dyktujemy odpowiedzi na postawione w referendum pytania. Do zaleceń tego rodzaju nie czujemy się uprawnieni. Nie ogłosiliśmy programu, nie jesteśmy partią polityczną, nie przyjęliśmy zobowiązań politycznych w stosunku do żadnego ze stronnictw w Polsce.

Czytelników i sympatyków naszych prosimy o spełnienie obowiązku wzięcia udziału w referendum i o danie takich odpowiedzi, za które mogą przyjąć całkowitą, wewnętrznie przeżyta i względami doraźno-politycznymi nie umniejszoną odpowiedzialność.

może nie oddać cesarskiego — Cezarowi. Rej jest wprawdzie bohaterem w duchu pisarza, ale choć mówi tak jakby to powiedział sam Nowaczyński:

„by każda owca społeczności naszej miała wolę innym wszystkim jeno się sprzeciwić i od stada najdalej odbieżyć, jużci by nas i wilki czyhające wyżary.“ („Jegomość Rej w Babinie“).

to przecież jego słowa toną w pijackim rozgwarze. Jakżeż inaczej brzmią twarde powiedzenia Wielkiego Fryca, i jakie słowa. To jest jedna chyba z najcięższych sztuk Nowaczyńskiego. Nie jest to może nawet sztuka w sensie literackim. To studium, wnikliwe i wstrząsające, w którym odnajdujemy obnażoną po raz pierwszy aż do głębi duszę niemiecką. Cały Hitler jest tutaj w tym stopie chorobliwej megalomanii („A jak między ludźmi tak też między nacjami... są jedne stworzone na regimentarzy, a są inne podrzędne, które na gimajnow tylko zdadne... A są wielkie, boskie nacje, pomazane już przez Boga i Naturę na wielkie misje... na wielkie dziejowe...“), w którym się zatracą jednostka („Uniwersum Pruss jest wszystkim — indywiduum niczym!“), utylitarystycznym religijnym („Religia ma wielkie merity w trzymaniu w ryzach collectivum... Bez wiary w takowe rzeczy... wyższe... supranaturalne... w takie metafizyczne... o... takie życie za grobem wesołe, szczęśliwe tam... oni... nie znieśli by naszego monopolu na kofie tutaj... o... ani drillu w kasernach by nie znieśli“), wreszcie amoralności politycznej („Prawo frontem przed interesem i baczność! Jeżeli jest korzystnie postępować honorów, to nie należy się nawet namyślać, owszem! ale jeżeli korzystniej dla kraju nawet prawo naginać! to należy abyśmy... abyście... byli szelmami!“). Zaś przede wszystkim ta chwilami ślepa, a przecież zawsze chciwa i drapieżna nienawiść do Polaków.

„Pollaki na to są, aby z nich weinę strzyc, a oni bezczeli“ (dosłowna prawie parafraza Bismarka: „Niszczcie Polaków! Bądźcie dla nich jak wilki dla owiec! Cóż bowiem winien wilk, że się wilkiem narodził!“). Polska szlachta jest po to, by z niej robić „grackich, pruskich oficerów“. Dziewczyny polskie mają przyczynić się do powiększenia przyrostu ludności państwa pruskiego („Mój okrzyczany werbunek samicek polskich... he? chyba także się przyczyniła... A pamięta jak się zżyła i burzyła na moją ideę, aby na próbę zebrać po wsiach pięćset sztuk takowych dziewczyn z krową, wieprzem i łózką i warsztatem i pożenić z wirtembereczkami?). I to marzenie, wicnie niemieckie marzenie: „Poznań, Płock, Kalisz i Gdańsk, Gdańsk... Chciałbym żeby to za mego życia jeszcze się stało... Wypełniłyby się reveries lat młodzieńczych... Ah, żeby to jeszcze za życia mego... Ale bez wielkich awantur... i nie w zimie... ot, krótko... w miesiąc... Raz, dwa, trzy!“.

Tak. Cały program niemiecki włożony w usta straszego starca, ten program, którego niestety świat zrozumieć nie potrafi. „Pollaków z wojska pruskiego nie trzeba wyrwać, broń Boże... ale ich trzeba akkomodować, a potem konsumować“. Bo bez tego Prusy nie będą Prusami, a Niemcy — Niemcami. Polacy mogą być Irokezami, ale krew tych białych Irokezów jest cenna, bo tylko ona zbudować może Niemcy. I budowała. Kim był ostatni dowódca Stahlhelmu? — Von Morozewicz. A zaciekle publicysta Stahlhelmu? — G. von Markłowski. A sekretarzem berlińskiego — po przewrocie hitlerowskim — Pen Clubu? — Erich von Kochanowski. Znowu powtarzamy za Nowaczyńskim: „Cytuje się u nas tylko tego bałtyckiego Rosenberga, a tymczasem twórcą idei o „duszeniu się Niemiec“ w ciasnej klatce terytorialnej i konieczności „wylania się“ za szopy graniczne na prawo lub na lewo jest... Grabowski... Wielką patriotyczną wystawę paniątek po Schlachgetterze otwierał dzika, agresywną, napastliwą oracją von Glombowski, podczas gdy drugą berlińską wystawę radiową otwierał znów inny pragermanin Eugen Hadamowski, autor poświęconego Goebbelsowi podręcznika propagandowego p. t. „Propagande und Nationale Macht“, obecny (1933) szef i dyrektor całego radia niemieckiego. W riedługim czasie ma być otwarta wystawa pamiątkowa, rzekomo pierwszego wynalazcy filmu (bioskopu) przed brać-

mi Lumiere (1895) Maxa Składanowskiego... („Plewy i perły“).

Cóż jednak z tego, że jak pociesza Nowaczyński, choć „każdy Prusak ma we krwi od maledkości kult dla Fryderyka Wielkiego, ale ma każdy a raczej rzadko który ma to w świadomości, że już za panowania jego następcy w dziesięć lat po śmierci Fryca państwo, ufundowane na takich rozbojach i na takiej krzywdzie poddanych i sąsiadów rozpadło się jak domek z kart za jednym podmuchem“ („Gloria mundi“). Rozpadło się, ale i na nowo zrosło. Po Fryderyku przyszedł Bismark, po Bismarku — Hitler. Istnieje — widać poza podłością i zbrodnią — jakiś element siły, który sprawia, że dzieło komedianta z Sans Souci trwa. Wytrwałość! Bohaterstwo bez wytrwałości jest niczym. Nad zwłokami Tadeusza Krasickiego powiada Fryderyk: „To na takowy jeno heroizmus zdobyć się umiecie Pollaki?“ I ma rację. I Nowaczyński, który musi oddać co cesarskiego Cezarowi przyznaje mu tę rację. Nie można, mówiąc słowami Słowackiego, postawić twórczości narodowej „pod ideałem kolo-

Janina Siwkowska

Wyjdziemy na drogi świecące
Szukać zagubionego klucza od Przybytku Cierpliwości.
Pijani krwią męczeńską
I wyznawać będziemy sami siebie,
W złości i w boleści będąc
I oglądając się ukradkiem, jedni przeciwko drugim,
Czy już nam skrzydła u ramion nie urosły,
Albo li, czy nie kiełkują.
I utraciwszy wszelką czujność,
Rozrachunki uczynków między sobą czynić będziemy—
W złodziejstwie się między sobą prześcigając.
I nie zwycięży ikt nikogo.
A upań i zmęczenie wrosną
I wesprzeć się przyjdzie jeden o drugiego.
I wlec się będziemy w boleści i w ciszy,
Oczami się wzajem pytając
I oczami odpowiadając.
A gdy w tym niemym braterstwie trwając,
Sądzić się będziemy przeniesieni
Na rozłogi wiekuiestego już bólu —
Uczujem się nagle zatrzymani
Przez chłód dojmujący, lecz miły.
Bo oto wstąpimy na allelujne kwiatki,
Którym na imię: konwalie.
A te rozkwitając —
Objawiać się będą w dzwonienu radosnym i świątecznym.
A my, do przytomności doszedłszy,
Schylimy się ku ziemi.
I ręce na dzwoneczkach owych połączymy
I zaklniemy je Boga wiecznym imieniem:
AMEN.
A to znaczy: Niech się tak stanie.

A gdy ziemia —
Niby czara wypalona,
Ale zakwitająca już po brzegach duchem —
Emausowym gościńcem biodra swoje obwiąże —
Zgromadzimy się pośrodku
I milcząc —
Obsiądziemy popielnik,
Czyli miejsce, gdzie się strawił cierniowy krzak ognisty.
A nad pokładnym miejscem owym
Ręce wyciągnawszy —
Oczy swoje na zwiady pošemy,
Obracając je ku niebu.
Aż oto spadnie błyskawica ogromna,
Która potrzaska kości nasze
I z oków ciała huk piorunowe wyzwoli.
I oślepienie będą oczy nasze
I ogłuszone uszy nasze.
A przecież światłem patrzący
I światłem słyszający
Usłyszymy i zobaczymy
Mowę naszą,
Która nie różnorodność,
Ale z różnorodności —
Jedno jest.
Nie będzie już bowiem kolorów,
W tęczach się przechadzających
I pojednanie obiecujących,
Ale jedno SŁOWO,
Jedna światłość — wszystko w sobie stapiająca.
I wstaniemy wszyscy
W nowych habitach światła,
Radośni,
W światłości wsłonecznieni
I wzajem się witający.
A jedno tylko będzie hasło wstępu i powitania
W tym nowym Wieczerniku ziemi:
MIŁOŚĆ.

rowego ułana“, nie można żyć zrywem szarzy, wzorem „błędnej rycerki“. Nie sztuką jest umierać dla Polski, sztuką jest żyć dla niej. Nie sztuką jest gardzić wrogiem — sztuką jest uznać to co tworzy siłę wroga. To też przy całym swym zbrodniczym cynizmie Fryderyka Nowaczyńskiego musi zaimponować, gdy mówi z goryczą do bratanka: „Na pewno czytał pan, neveu... że ja się szpikiem ludu nacieram...“ że ja się szpikiem ludu nacieram! hi! hi! hi!!!... Pod Kollin, pod Leuten, Mallwitz, Zorndorf, Lobositz, Schwiednitz! Pod Pragę ja się szpikiem ludu nacierałem! O czwartej rano wstaję, gdy cały Berlin śpi i szpikiem ludu się nacieram“. A także kiedy się chwali: „Miałem niecałe trzy miliony poddanych, gdy to brał, a jemu zostawiam sześciomilionową maszynę. Kiedym do warsztatu zasiadł, esport towarów liczyliśmy na 17 milionów talarów... teraz sprzedajemy za granicę za 45 milionów... W trezorze państwa pruskiego zastałem 22 miliony talarów, a teraz oddaję jemu 51 milionów i w tym ani jednego fałszywego e-frainity! W magazynach jest żytniej mą-

ki na 3 lata, a korzec żyta według taksy kameralnej 12 fenigów, gdy dokoła nas 19, 20, 22, 24 fenigi!“ To jest ta druga nuta u Nowaczyńskiego nuta artysty. Jeżeli z jednej strony dla niego Cezar jest tylko Cezarem, to z drugiej — mimo że jest Cezarem — imponuje, Napoleon Nowaczyńskiego mniej ma tej siły przyciągającej. Tutaj pokazuje nam artysta naprawdę tego, który tak bardzo zawrócił w głowie studentowi z zaulka Raskolnikowowi: „Nie można — powiada Napoleon do Rozalki Dietrych — do człowieka, który przychodzi raz na sto lat, stosować miary, jaką się ma w zapasie dla tych miliardów ludzkich, którzy przez te sto lat gnieźdzą się na ziemi... I we mnie co prawda kołocze się jakieś mizerne uczucie wstydu, żem tych starych, tych z Egipcy, Włoch, Hiszpanii, żem święte szwadrony opuścił. No, ale to są sentymenty. To są pozostałości tej sfery, z której wyszliśmy... (Bóg wojny“). lecz i w tym Napoleonie jest jakby poczucie czegoś więcej niż osobistej wielkości. Powiada: „Ród człowieczy to trzoda niegodna współzucia... Tylko wojny i tylko pęd wielkich kul armatnich czyści zatęchłą świata atmosferę. I z tej przyczyny każda z was winna ochotnie czynić ofiarę z brata, ojca, narzeczonego, byle jej syn miał lepsze życie...“. Podobnie ma się z „Łędymitrem“ — Joannowiczem. Ten człowiek jest niewątpliwie kotrem, ale przy całym swym łotrystwie ma w sobie wszystkie charakterystyczne i pociągające cechy Piotra Wielkiego. Do tego człowieka zachód przemówił wolnością i poszanowaniem praw ludzkich, w namiocie pod Moskwą obiecuje bojarom:

„Obyczajom ruskim nijakiego ponędzenia nie będzie. W sądach sprawiedliwość. Lepsze ludzie zaś, to my obdarujemy pomiejscami, włoszczynami, pieniężnym dziengowaniem, każdemu po zastągach jego... Napatrzyli my się atoli w naszych tułaczkach, wielkiemu światu Bożemu i ludziom i obyczajom wszystkich narodów człowieczych. Po czemu my mamy chęć przybawić wam praw i swobód jako u Niemczyńców, Franków, Polaków one są. Nie w takowej bezwoli, jak po przednimu będziecie nam służyli, dzieciny moje. Ni jednemu z was prawem nie przekonanego zwołonym będzie imać a to knaciować, a to go w tiumnę pchać, a to ozora z pyska wyrzywać. Tak my sobie gasudarskie dzieło poddamy przeobrażeniom, posoch nasz carski silnie dzierzący a sławę imia rosyjskiego zdawna sławnego rozprzestrzeniający. Ostawił nam prześwietny nasz rodziciel Russiję drewnianą, ostawiam my ją naszemu następcy, darzy Bóg, grodową, białokamienną, obmurowaną!“ („Car samozwaniec“).

Jest jakaś życzliwość, którą mimo wszystko okazuje Cezarowi Nowaczyński. Jego Fryderyk potrafi przykuć do swego rydwamu Niemców — nawet tego, oszukiwanego przez siebie tyle razy Zietena, Napoleon — rozgromiony, ostatnią — bezwstydnie — łamiąc obietnicę Potockie, mu — opuszcza Warszawę, żegnany jednaki... Izami Rozalki, Dymitr ma swego Bassmanowa, który weń wierzy i który dla niego ginie. Nawet ostatnie wcielenie Cezara — ten najokropniejszy, a zarazem najbardziej ludzki z Cezarów Nowaczyńskiego — don Cezare, książę Valentino Borgia — gdy zginie zamordowany w pampeluńskiej bodedze, to nad jego śmiercią zapłacze wierny Michelotto i zaduma się boleśnie wierzący w swego „Il principe“ Messire Machiavelli:

„Znów my jako ten piasek, kupa piasku! I to co nas jeszcze czeka, co cierpieć będziemy. A to wszystko, bowiem jego nie stało. Teraz już wiemy że go nie ma i nie będzie... On jeden byłby nas zratował!“ („Cezar i człowiek“).

Bo ci Cezarowie — i to jest wielka prawda talentu Nowaczyńskiego — są ludźmi. Może nie potrafią być człowiekiem tej miary co choćby — Kazimierz Pułaski. Ale prawda jest, że:

„Wielcy ludzie każdego narodu ponoszą odpowiedzialność za błędy i winy swych małych! Całego mrowia swych compatriotów...“ („Pułaski w Ameryce“).

Jan Dobraczyński,
(c. d. w następnym numerze)

Autorów i wydawców, którzy pragną, aby ich książki były omawiane w „Dziś i Jutro“, prosimy o nadsyłanie do Redakcji po 2 egzemplarze recenzyjne.

Eugeniusz Pauksta

Rok na Ziemiach Odzyskanych (3)

Zagadnienia kulturalne i religijne

Choćby największe sukcesy na polu osiągnąć w dziedzinach polityczno-narodowościowej i ekonomicznej nie zrealizują w pełni zadania zjednoczenia ziem zachodnich z resztą kraju, bez należytego uwzględnienia i wkładu pracy w dzieło zjednoczenia kulturalnego. Kultura bowiem, to treść psychiczna, duchowa, gdy polityka i ekonomika są raczej związane ściśle z materią. Oba te pierwiastki muszą się wzajemnie uzupełniać. Wtedy dopiero powstaje pełny, wartościowy społecznie typ człowieka.

Zagadnienie kulturalne na polskim zachodzie jest tak skomplikowane i trudne do rozwikłania, jak nigdy może i nigdzie na przestrzeni całości naszych dziejów. Bo, też i na niespotykaną miarę procesy dziejowe mają tu miejsce. Na tereny zachodnie z małą ilością ludności miejscowej polskiej o odrębnej kulturze, napływają całkowicie różne kulturalnie miliony osadników i repatriantów z centrów Polski i ze wschodu. To zetknięcie się różnych kultur duchowych na nowym, odmiennym oddziaływaniem psychicznym terenie, stawia przed pracą kulturalną całkowicie odrębne, nowe zadania. Nie mamy tu żadnych wzorów, na których, choćby częściowo, można się było opierać — i dlatego w oparciu o obserwowaną, aktualną rzeczywistość musi formować się program kulturalny dla ziem zachodnich.

Ludność miejscowa polska, ludność O-polskiego, Warmii, Mazurów, częściowo Kaszubów i Ziemi Lubuskiej, zachowała do dziś dnia swój odrębny typ kulturalny. Typ ten, w oderwaniu od rozwijającej się w postępie historycznym kultury ogólnopolskiej, otoczony zalewającą zewsząd niemiecką, opierać się musiał na tradycjach rodzinnych własnych, tradycjach ludowych, które przez wieki pozostawały zasadniczo niezmiennymi. Jak słusznie zauważa Zbyszko Bednorz, kultura ta pozostaje do dziś dnia na poziomie jeszcze kultury staropolskiej, gdzieś z szesnastego lub siedemnastego wieku. Kultura ta przez codzienne obcowanie nasiąknęła pewnymi pierwiastkami niemieckimi, o charakterze kulturalnym zachodnim.

Przybliżający szeroką falą repatrianci z za Bugu reprezentują typ wschodni kultury polskiej, odrębny od typu reprezentowanego przez ludność autochtoniczną. Typ ten w oderwaniu od pnia macierzystego, na którym wykształcił się przez wieki, przerzucony w odmiennie warunki geopolityczne i ekonomiczne, nie znajduje na zachodzie w chwili obecnej naturalnych pożywek, przedstawia wartość tylko potencjalną.

Trzecie środowisko kulturalne stanowią osiedleńcy z terenów centralnych Polski. Jest to typ, będący w pewnym sensie syn-tezą pierwiastków wschodnich i zachodnich, reprezentowanych przez omówione uprzednio grupy ludnościowe. Niestety, jak dotychczas, w olbrzymiej większości, ten element osiedleńczy nie przedstawia sobą większych wartości psychicznych. Spadek to po pierwszym okresie gospodarki na ziemiach odzyskanych — gospodarki z pod znamięnia szabru i rabunku, względnie „dyrektorstwa“. Brak większej ilości kadr wartościowych przedstawicieli tego typu kulturalnego przyczynia się w niewielkiej mierze do pogłębienia chaosu w dziedzinie kultury na ziemiach odzyskanych. Przez swój charakter syntetyczny, pragnie nad zespoleniem kulturalnym i wytworzeniem nowego typu psychicznego kultury polskiej, mogłyby one znacznie posunąć naprzód.

Na martwość życia kulturalnego nie bez wpływu są warunki ekonomiczne. Troska o byt, o zabezpieczenie jakiegoś takiego jutra w nowych warunkach, nie sprzyja życiu duchowemu. Stabilizacja gospodarcza nie nastąpi jednak tak szybko, by można sobie pozwolić było na czekanie z pracą w dziedzinie kultury. Jest zresztą ona równie niezbędnym i ważnym czynnikiem repolonizacyjnym, jak kwestie ekonomiczne.

Mizernosc życia kulturalnego polskiego zachodu jest faktem. Brak jest żywszych, pulsujących ośrodków. Dwa główne z nich

pozostają już poza ścisłą granicą ziem przyłączonych, ale zakres ich oddziaływania obejmuje przede wszystkim te właśnie tereny. Będzie to Poznań z Instytutem Zachodnim, ograniczającym się jednak raczej tylko do dziedziny naukowej, i Katowice z Instytutem Śląskim. W tych miastach koncentrują się też główne centra nerwowe Polskiego Związku Zachodniego ze „Strażnicą Zachodnią“ (Katowice) — poważnym miesięcznikiem i „Polską Zachodnią“ (Poznań) — tygodnikiem raczej na użytek mas. Myśląc o Katowicach, szczególnie trzeba podkreślić doniosłą rolę „Odry“ pod redakcją Szewczyka, jedynego bodaj pisma w Polsce, gdzie zagadnienie kulturalne Ziemi Odzyskanych w szeregu artykułów znalazło rzeczowe, głębokie odzwierciedlenie.

Powoli zaczynają się też kształtować i punkta kulturalne lokalne. W Jeleniej Górze poczyna wychodzić periodyk „Śląsk“, pod redakcją poety Kozikowskiego Edwarda, pulsuje coraz mocniej Wrocław, dzięki szczególnie aktywnej pracy „Towarzystwa miłośników literatury i języka polskiego“ przy Uniwersytecie, w Olsztynie duszę pracy kulturalnej stanowi Instytut Mazurski z Biedrawiną i Małkiem na czele. Na Wybrzeżu promieniować zaczyna coraz mocniej Gdańsk — Gdynia, skupiając literatów i publicystów wokół „Wiatru od morza“, artystów zaś i muzyków przy ruchliwym Związku Artystów. Brak jest natomiast, jak dotąd, ekspansującego choć trochę ośrodka kulturalnego w Szczecinie. Cokolwiek jeszcze wieści dobiega z Koszalina na Pomorzu Zachodnim, Gorzowa w Ziemi Lubuskiej, czy Prądnika (Prudnika?) na Opolu. To wszystko. Wymieniając te punkta, skąd życie kulturalne zaczyna już wokół promieniować, zaznaczyć trzeba, że spełniają one raczej rolę ognisk, w których kształtować się musi program racjonalnej polityki kulturalnej dla polskiego Zachodu. Punkta te bowiem gromadzą w

sobie inteligencję i, niestety, poza obręb własnych podwórek (z wyjątkiem Poznania i Katowic), bardzo rzadko kiedy wychodzą. Zagadnienie kulturalne zaś, to zagadnienie kultury mas, to praca nad tworzeniem nowego psychicznie, jednolitego typu kulturalnego, nie zaś praca garstki intelektualistów czy poetów we własnym, zamkniętym kółku.

Powinno się stworzyć program kulturalny dla Ziemi Odzyskanych, oczywiście nie sztywny, zamknięty w ścisłych granicach, bo kultura ograniczeń nie znosi, ale program, któryby, w opracowaniu ludzi, z atmosferą zachodu naszego się stykających i na nim działających, odzwierciedlał najistotniejsze linie wytyczne, jakimi pójść musi praca tworzenia nowego typu kultury polskiej. Nowego w sensie uwzględnienia ziem, jakie nam wydarzenia doby ostatniej przyniosły.

Zasadnicze zręby tej pracy krystalizowałyby się w roli nauczyciela i w prasie.

Zachód potrzebuje olbrzymich zespołów ideowych nauczycielstwa, rozumiejących istotę przemian, spowodowanych przesunięciem naszych granic. Nauczycieli, których dewizą będzie nie propaganda takich czy innych ideologii partyjnych, jak to często dzisiaj ma miejsce, ale szerzenie ideologii polskiej. Szkoła kształtuje duszę młodego pokolenia, w szkole przez zetknięcie wzajemne poznają się, zbliżą i zaprzyjaźnią dzieci Śląska Opolskiego czy Mazur z dziećmi z Warszawy, Wilna, czy Lwowa. To poznanie i przyjaźń przeniesie się poczęści i na rodziców. Zanikać poczęnie wzajemna nieufność, obcość psychiczna, dzieląca ludność zachodu na ekskluzywne grupy regionalne, obracające się w kręgu własnych tylko spraw i zainteresowań. Kształtować się znacznie pewna wspólnota duchowa, zasadniczy podkład pod dzieło pełnej repolonizacji.

Nauczyciel pracy tej musi się w pełni poświęcić. Nauczycieli tak swe zadania rozumiejących musi być dużo. Dzisiaj jest

ich mało, na ziemiach zachodnich co najmniej o 20 tys. za mało. A i ci, co są, z racji materialnych nie mogą się w pełni wykonywaniu swego zawodu poświęcić. To, że dziś nauczycielstwo często nawet głoduje, że uposażenia są śmiesznie niskie że nie otrzymuje ono prawie żadnych przydziałów dodatkowych — nie wpływa dodatnio na owocność tej podstawy pracy kulturalnej, jaką przedstawia szkoła. Nakazem chwili, nakazem polskiej racji stanu jest uregulowanie spraw uposażeniowych nauczycielstwa, zapewnienie mu znośnych przynajmniej warunków bytu. Wtedy też i duży procent wakujących etatów zostanie zapelniony, wróci bowiem do swego zawodu ta część nauczycielstwa, co z racji życiowych trzyma się teraz intratniejszych posad.

Doniosłą a niedocenianą, albo też docenianą źle, jest rola prasy na ziemiach odzyskanych. Bo spójrzmy. Poza wymienionymi wyżej „Odrą“, „Strażnicą“ i „Polską Zachodnią“, pism poświęconych zagadnieniu Ziemi Odzyskanych, właściwie nie mamy. Dzienniki, jakie tam wychodzą, podporządkowane są ściśle interesom partyjnym, stąd też maleje ich rola wychowawcza. Ani rolnik z za Bugu, ani szczególnie autochton miejscowy, nie potrzebuje propagandy partyjnej. Pragnie on natomiast prasy apolitycznej, z punktu widzenia wyłącznie polskiego naświetlającej te czy inne kwestie. Omawialem już kwestię nierozróżniania przez ludność autochtoniczną polskości od partyjnicstwa i płynące stąd jej rozczarowania. Dzisiaj, mimo wielokrotnych interwencji, mimo usilnych starań, nie zostało reaktywowane żadne dosłownie z pism przedwojennej Polonii w Niemczech. Gdzie jest „Gazeta Olsztyńska“ na Mazurach, gdzie „Nowiny Opolskie“, gdzie „Iskra“ gliwicka?

Zagadnieniem, łączącym się z kulturalnym dosyć ściśle, jest zagadnienie religijne. Jeśli chodzi o autochtonów, religia była tym czynnikiem, który w zasadniczej mierze przyczynił się do zwycięskiego przetrwania polskości przez wieki nacisku germanizacyjnego. Nie będę tu omawiał pewnych różnic, jakie zachodzą w kwestiach religijnych Śląska Opolskiego z Mazurami, gdzie w przeciwstawieniu do panującego na Śląsku wyznania rzymskokatolickiego, większy procent stanowią ewangelicy. Nie będę też poruszał sprawy najróżnorodniejszych sekt, powstałych (szczególnie na Mazurach) pod wpływem nacisku germanizacyjnego niemieckich księży i pastorów i wynikającą stąd ucieczką ludu od oficjalnych kościołów z jednej strony, a potrzebą zorganizowania rozbitego życia duchowego z drugiej strony. To temat osobnej pracy.

Chodzi mi o podkreślenie szczególnie głębokiej religijności autochtonów Ziemi Odzyskanych i wpływu, jaki z tej racji może Kościół wywierać na masę w dziele repolonizacyjnym.

Religia była i jest tu tym zasadniczym czynnikiem polskości. Wokół wierzeń religijnych, wokół miejsc związanych z kultem ludu, jak np. Góra Św. Anny na Śląsku czy Kietrzwałd w Warmii, wokół parafialnych kół polskich czy kółek śpiewających młodzieży skupiała się praca nad utrzymaniem ducha polskiego. Niemcy to rozumiejąc, dlatego też szeregiem zarządzeń usiłowali rozdzielić religię od polskości. Zakazywano nabożeństw w języku polskim, pewnych tradycji i obrzędów o charakterze narodowym polskim i t. p. Jak zaś silne było przywiązanie do tych tradycji religijnych ludu polskiego, świadczyć mogą wznawiane obecnie zakazane przez hitlerizm obchody i uroczystości. Dajmy na to w drugi dzień świąt Wielkiejnocy w Gliwicach nie brakło chyba żadnego z Polaków miejscowych w uroczystościach procesji konnej dookoła gruntów gospodarskich, wznawianej po wielu latach, a odprawionej na intencję pomyślnych zbiorów. Jak ważnym czynnikiem jest Kościół, świadczyć mogą charakterystyczne fakty masowego u-

BOŻE CIAŁO

V DAR DUCHA ŚW. — UMIEJĘTNOŚĆ *)

Są sprawy dziwne i słowa cudowne, do których ożłowiek przyzwyczajają się i które nie robią już tego samego wrażenia co wtedy, kiedy zostały ujrane czy usłyszane po raz pierwszy. Dzieje się to dlatego, że podchodzimy do nich z przygotowaniem i z pewnym zrozumieniem, a nieraz dlatego, że łatwo nam rzeczy powszednieją.

Wyobraźmy sobie jednak wrażenie, jakie musiały wywrzeć na nieprzygotowanych słowa Chrystusa: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki; a chlebem, który ja dam, jest ciało moje“.

Ewangelia wspomina, że Żydzi kłócili się między sobą o te słowa, a nawet wielu uczniów odeszło, mówiąc, że twarda jest ta mowa, i któż jej słuchać może?

Jakże tu wierzyć w te dziwne słowa? — rozumowali oni. — Przecież ten Jezus „to syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy, cóż więc on mówi, że z nieba zstąpił?... I jakże może dać nam ciało swoje do jedzenia?“.

Jezus zwraca się do apostołów z zapytaniem: „Czy i wy chcecie odejść?“ A Szymon Piotr, nie twierdzi, że rozumiał słowa Chrystusa, dla niego są one też dziwne i tajemnicze, ale poruszony głęboką wiarą woła: „Panie! do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A my wierzymy i poznaliśmy żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“.

Zdarzenie to miało miejsce przed Zstąpieniem Ducha Świętego na apostołów. Jednak już i wcześniej Duch Święty udzielał im swych darów i oświecał ciemne umysły, by mogli wytrwać przy Chrystusie.

Darem, dzięki któremu wiemy w co należy, w co nie należy wierzyć, jest dar umiejętności. Pomaga on w pewien sposób naszej wierze, skierowując ją ku przedmiotom właściwym.

Jak bardzo jest nam on potrzebny, każdy wie z własnego doświadczenia. Pełni jesteśmy wahań i niepewności wobec wszystkiego tego, co wydaje się nam dziwnym i niezrozumiałym.

Niektórzy podchodzą do spraw religijnych z trwogą, nie chcąc się w nie zagłębiać. Twierdzą, że woła zachować „wiarę prostaczków“, niż zbyt wiele o tych sprawach wiedzieć; obawiają się bowiem utraty wiary.

Jak dalece ten sposób jest nierozważny i tchórzliwy, rozumie każdy uświadomiony katolik. Z drugiej strony, niejednego ogarnia strach wobec tajemnicy i stawiamy sobie pytanie: „Czy mogę w to uwierzyć?“

Dar umiejętności daje umysłowi możność przebrnięcia poprzez wszystkie wahania i osiągnięcie spokojnego przekonania, że przedmiotem naszej wiary jest rzeczywista prawda.

Tajemnica, z którą najczęściej spotykamy się w życiu codziennym, jest tajemnica Najświętszego Sakramentu, o której mówi nam w tym tygodniu święto Bożego Ciała.

Przy okazji tego święta, postarajmy się specjalnie mocno uświadomić sobie ważność tego Sakramentu i konieczność korzystania z niego. Jest on gwarancją wiecznego życia i wiecznego szczęścia, do którego dążymy.

*) Zmieniamy tu ustaloną kolejność Darów, stawiając Umiejętność po Mądrości i Rozumie, jako najbardziej do nich zbliżoną pod względem przedmiotu i działania.

działu ludności w procesjach rezurekcyjnych w poszczególnych parafiach Śląska. Zaiste, ani manifestacje Związków Zawodowych ani wiece PPS, czy PSL'u nie zgromadzają tylu uczestników, nie wywołują tyle entuzjasmu i zapału, jak te niereklamowane procesje z Najświętszym Sakramentem na czele.

Zarliwa wiara cechuje też ludność osadniczą zza Bugu, szczególnie wiejską. Być może, i tam przyczyną wysokiej religijności był istniejący przez wieki na kresach wschodnich element walki. I tam polskość skupiała się wokół Kościoła, a jeżeli, jak np. w okresie walk unickich Kościół był wyrugowany przez rusyfikującą Cerkiew, wiara ludu znajdowała swe ujście w modlitwach wspólnych w domach prywatnych, przy kaplicach przydrożnych i t. p.

Mimo różnic zwyczajowych, religia na ziemiach zachodnich jest wykładnikiem tej spójni duchowej, jaka zaistnieć powinna na pomiędzy poszczególnymi grupami ludnościowymi. Tymbardziej, że wiele cech jest wspólnych. Tak np. głęboki kult Matki Boskiej, równie silny i tu i tam, przez znajdowanie swego wyrazu we wspólnych obchodach, nabożeństwach, przy pielgrzymkach przyczyni się z pewnością do wzajemnego poznania, wzbudzi zaufanie, które jest fundamentem braterskiego współżycia.

Niestety, rola Kościoła, tak niezmiernie ważna, nie jest doceniana należycie przez miejscowe duchowieństwo. Znajdowała ona wprawdzie swój wyraz w enuncjacjach dostojników kościelnych, jak choćby adm. apost. ks. Kominka z Opola, jednak kler niższych stopni nie podchodzi do tych zagadnień z należyłą powagą. Tak samo, jak również i nie przeciwdziała skutecznie promieniującemu jeszcze stąd i stamtąd ujemnemu wpływowi na życie duchowe ludności miejscowej kleru niemieckiego, względnie mocno niemieczonego. Nie jest załatwiona też jeszcze pozytywnie sprawa pozostałych dotąd gdzieśgdzie klasztorów niemieckich.

Całość zagadnienia repolonizacji na ziemiach zachodnich silnie powinna się oprzeć także o autorytet Kościoła i ofiarną, pełną wyrozumienia pracę katolickich duszpasterzy w poszczególnych parafiach.

* * *

Pobieżny ten przegląd najistotniejszych zagadnień Ziemi Odzyskanych z perspektywy roku pozostawania pod władzą polską wykazuje, pomimo wszelkie błędy i niedociągnięcia, że z dnia na dzień sytuacja na tych terenach się polepsza. Polepsza nie w tym tempie, jak to może być powinno, w każdym jednak razie nie cofamy się, nie stoimy też w miejscu, ale idziemy naprzód. Naród zdaje egzamin dojrzałości do gospodarowania ziemiami polskimi po Odrę i Niszę.

Wkraczamy w rok drugi. Rok pierwszy był swego rodzaju preludium. Egzaminem decydującym będzie rok obecny. Mamy silną wolę ugruntowania naszych granic zachodnich na linii tymczasowej. Granic tych chcą nam odmówić niektóre czynniki Zachodniej Europy. Ofiarną pracą, wykuciem trwałych zrębów nowej rzeczywistości zachodniej, likwidacją całkowitą panującej tam do dziś dnia jeszcze psychozy tymczasowości, damy najmocniejszą odpowiedź wrogiem nam propagandzie. A aby skutecznie coś budować, trzeba krytyki, nawet najbardziej ostrej, byle z założeń ideowych płynącej. Tym celem ma służyć skalpel, którym przecięliśmy Ziemię Odzyskaną w niniejszym artykule.

Eugeniusz Paukszt

KATECHIZM

najtańszy i najbardziej nadający się dla młodzieży, str. 96, wydanie 1946— wysła paczkami po sto egzemplarzy za pobraniem lub po wpłaceniu na konto PKO Nr VII—608 Łódź 1060 zł. (cena hurtowa 10 zł., detaliczna 15 zł. plus porto)

ks. dr. Win. Helenowski
Gostynin, wojew. Warszawskie.

Władysław Żegocki

Palestyna—problem nie do rozwiązania

Owieczny problem arabsko-żydowski o prawo do Ziemi Obiecanej odżył znowu w całej pełni. Przytłumiony działaniami wojennymi, których odgłosy docierały do samych niemal granic Palestyny, odżył tym silniej, im bardziej pałacy i wymagający natychmiastowego rozwiązania stał się problem żydowski w Europie. Po straszliwych bowiem przejściach pod okupacją hitlerowską olbrzymie masy narodu żydowskiego pragną na zawsze opuścić Europę i osiedlić się w swej opuszczonej dawno temu ojczyźnie. Ocenia się na blisko 4 miliony tych wędrujących i bezdomnych ludzi.

W związku z tą nową sytuacją rządy Ameryki i Anglii zdecydowały się wystąpić wspólną komisją dla zbadania sytuacji w Palestynie i określenia jej zdolności do przyjęcia tej fali emigrantów.

Z okresu przedwojennego pozostała Palestyna w pamięci, jako ośrodek stałych zaburzeń, starć zbrojnych i zamachów w dziwnym trójkącie anglo-arabsko-żydowskich stosunków.

Mógłoby się nawet wydawać dziwnym, że Imperium Brytyjskie, tak zwarte i mocne, jakim ono było przed wojną, nie posiadało środków, by stłumić miejscową irrydentę i przesądzić w sposób ostateczny spór arabsko-żydowski o moralne prawo do Palestyny. Jeśli problem ten pozostał w latach 1918—1939 niezadowolony, było to najlepszym dowodem, że w tym odległym zakątku świata o wartości zdawać by się mogło tylko historycznej, krzyżowały się zasadnicze i rozbieżne interesy światowych rozmiarów.

Od chwili wybuchu wojny w 1939 roku znaczenie Palestyny wzrosło niepomierzenie. Wzrosło przede wszystkim dlatego, że basen Morza Śródziemnego i Kanał Sueski, stanowiąc żywotną arterię komunikacyjną Imperium Brytyjskiego, stał się teatrem politycznych i wojskowych zmagania. Z końcem wojny zaś w związku z wyeliminowaniem innych partnerów wzrosła niepomierzenie rola polityczna Rosji Sowieckiej, co przesunęło wybitnie na wschód punkt ciężkości rozgrywek politycznych. Aktywny udział ZSSR w polityce światowej wysuwa na plan pierwszy wiele problemów z pogranicza Europy i Azji. Nabrały więc wagi zagadnienia Bosforu, Turcji, Persji, a wraz z nimi specjalnej wagi nabrał problem palestyński. Jeszcze bardziej niż przed wojną stała się więc Palestyna węzłem, w którym krzyżują się różnorakie, lecz ważne interesy.

Jakkolwiek pod względem etnograficznym i ustrojowym kraje Małej Azji różnią się zasadniczo od europejskich, o tyle politycznie i gospodarczo wchodzą one coraz to bardziej w orbitę Europy. Palestyna stanowi z punktu widzenia geograficznego sam środek pomostu, łączącego Europę, Azję i Afrykę. Ta pomostowość nadaje Palestynie łącznie z Syrią specjalnie ważne znaczenie komunikacyjne i gospodarcze. Przez oba te kraje prowadzą rurociągi naftowe do portów śródziemnomorskich, oba stanowią właściwą bazę militarną dla wszystkich działań wojennych we wschodniej części basenu śródziemnomorskiego.

W chwili obecnej wobec powolnego, ale stałego uwalniania się Egiptu spod kurateli angielskiej, wobec perspektywy bliskiej ewakuacji wojsk angielskich z Egiptu, rola strategiczna Palestyny jeszcze wzrosła.

Wreszcie, nie wolno zapominać, że budzący się od pół wieku nacjonalizm arabski upatrzył sobie w Palestynie swój zasadniczy prestiżowy problem. Dla licznych rzesz świata muzułmańskiego historyczne prawo Arabów do Palestyny jest poza wszelką dyskusją. Jakkolwiek naruszenie jej stanu posiadania uważane jest za plamę na honorze całego świata muzułmańskiego. Problem zaś muzułmański, rozciągający swój zasięg od Maroka począwszy przez całą Małą Azję aż po Malaję i Związek Sowiecki, jest problemem kluczowym dla polityki brytyjskiej na Bliskim Wschodzie.

Rosja Sowiecka wykazuje ostatnio bardzo żywe zainteresowanie dla problemów Bliskiego Wschodu, a co zatem idzie dla problemów świata muzułmańskiego. U-

Margines spraw zagranicznych

stanowienie konsulatu generalnego ZSSR w Palestynie wiąże się ściśle z rosnącym zainteresowaniem pewnych kół mahometańskich dla sowieckich rozwiązań narodowościowych. Nie zapominajmy bowiem, że Rosja stanowi trzecie co do wielkości skupisko Mahometan, liczące około 18 milionów ludzi, więc przeszło 10% całej ludności Związku Sowieckiego.

Dopiero na tle powyższych rozważań ogólnych staje się zrozumiała waga konfliktu arabsko-żydowskiego w Palestynie. Wysłana więc komisja anglo-amerykańska miała za zadanie znalezienie takiego rozwiązania, które, nie powodując zagrożenia między Anglią a światem muzułmańskim, stwarzało możliwości emigracyjne dla Żydów, czego domaga się natęrczywie opinia publiczna tak w Anglii, jak i w Ameryce. Problem, rzecz prosta, nie łatwy do rozstrzygnięcia. Raport, złożony ostatnio przez ową komisję wobec rządów Anglii i Stanów Zjednoczonych, wywołał nową burzę. Jak było do przewidzenia, raport ten nie zadowolili ani opinii publicznej, ani Żydów, ani Arabów. Raport ten przewidywał bowiem dalsze pozostawienie Palestyny pod zarządem brytyjskim, jako Ziemi Świętej, „przeznaczonej dla wyznawania i wprowadzania w życie idei miłości bliźniego, nie zaś nacjonalistycznego egoizmu”. Palestyna, pozostając ojczyzną żydowską, nie miałaby więc być ani arabskim, ani żydowskim państwem. Raport zalecał dalej natychmiastowe wprowadzenie 100.000 żydowskich emigrantów do Palestyny, dalszą zaś, nieokreśloną co do wielkości imigrację żydowską uzależniał od możliwości rozwinięcia ekonomicznych bogactw tego kraju. Na zakończenie wreszcie komisja polecała opiece brytyjskiej bezpieczeństwo imigrantów żydowskich.

Rzecz oczywista takie postawienie sprawy wywołało natychmiastową reakcję całego świata muzułmańskiego jednomyślnie, szczerze i zdecydowanie wrogą. Propozycje komisji uznane zostały bowiem, jako skierowane zasadniczo przeciw ludności arabskiej, jej prawom i jej możliwościom życiowym w Palestynie. Nie bez słuszności Arabowie wytykają, że stanowili w roku 1917 przeszło 90% całej ludności miejscowej. Dziś zaś stosunek ilościowy Arabów do Żydów wynosi 2 do 1. Jeżeli więc imigracja będzie postępować nadal, zakończy się to uzyskaniem większości żydowskiej. Wówczas zdaniem Arabów, Żydzi utworzą w Palestynie swe własne państwo z całkowitym pokrzywdzeniem interesów arabskich. Zarzucają dalej Arabowie, że zasadniczą przeszkodą na drodze do uzyskania niepodległości Palestyny jest właśnie imigracja żydowska, potrzebująca opieki brytyjskich bagnetów. Żądania więc arabskie idą w kierunku całkowitego odzyskania niepodległości i oddania władzy w ręce przeważającego elementu tubylczego. Zapewniają Arabowie niejako eksterytorialność Miejsc Świętych, gwarantują prawa obywatelskie dla ludności żydowskiej, przeciwstawiają się jednak kategorycznie wszelkiej dalszej imigracji. Stanowisko Arabów palestyńskich zostało oczywiście poparte jednomyślnie przez wszystkie państwa arabskie, które dopatrują się w perspektywie państwa żydowskiego w Palestynie nieustannej groźby politycznej i ekonomicznej, skierowanej przeciwko mahometanom na Bliskim Wschodzie. Wreszcie trzeba dodać, że propozycje komisji odbiegają daleko od tej t. zw. Białej Księgi, wydanej w roku 1939, gdy w obliczu zbliżającej się wojny Anglia przesądziła spór palestyński na korzyść Arabów.

Argumentacja żydowska jest nie mniej kategoryczna. Żydzi bowiem domagają się ostatecznego przesądzenia na ich korzyść sporu o władzę w Palestynie, domagając się bez racji, że żadne ustępstwa nie zadowolą nacjonalizmu arabskiego. Dowodzą oni dalej, że możliwości gospodarcze w Palestynie są ogromne, lecz niewyżytkane, więc nie ma żadnych obaw, by tubylcza ludność mahometańska miała ucierpieć materialnie z powodu napływu ludności żydowskiej. Przeciwnie,

Stanisław Ostrowski

Słowa

Maciejowi Kononowiczowi

Szumią wichrami, deszczem szumią
I jak oparte, o mrok drzewa;
Próżno tłumaczyć, że nie umiem,
Gdy rozkazują ustom: śpiewaj!

Będą w bezsenne śnić się noce,
Będą muzyczną trącać ciszę;
Aż je pozrywam jak owoce
(Bo tylko tak się wiersze pisze).

A potem z klątką strof pofruną
Ku sercom ludzkim.. (albo w próżnię
Lawiną czarną się obsuną) —
Ty wiesz, z słowami bywa różnie.

Najbardziej chciałbym, by uśmiechem
Zakwitły gdzieś, na obcych ustach...
Samotnym ludziom szczęścia echem
W oczach przejrzały się jak w lustrach.

Nieznani poeci XX wieku

Na wędrówce

Przed daleką i nieznaną drogą,
(Któż wie — dokąd płynie cicha łódź?)
Czemuż usta mówić ci nie mogą
Słów, przedziwną rozspiewanych twogą,
Których serce nie przestaje snuć?

Czemuż usta mówić ci nie mogą,
Może twoich własnych niemych czuć,
Niepoznanych nigdy przez nikogo?
Przed daleką i nieznaną drogą?
(Któż wie — dokąd płynie cicha łódź).

Mamert Wikszemski

Przesubtelny liryczny, młodo zmarły w Warszawie, ceniony przez Przesmyckiego, który drukował jego utwory w Chimerze, nie pominięty w antologii Wacława Borowego, nie ogłosił żadnego tomiku wierszy. Utwory rozproszone w czasopiśmie (np. Witeź), czekają na badacza, któryby się tym wielkim i szczerym talentem zajął. (p. g.)

dowodzą, rękami żydowskich imigrantów da się zbudować taki ustrój gospodarczy, który znacznie podniesie standard życiowy Arabów. Wreszcie powołują się na argument moralny, iż jedynym sposobem uratowania od zagłady żydów europejskich jest otworzenie im natychmiastowego wolnego wstępu do Palestyny.

Jakież są więc szanse na rozwiązanie sporu? Przewaga, rzecz prosta, jest po stronie mahometańskiej, której zwartość, solidarność i potęga polityczna jest znacznie większa od żydowskiej. Z drugiej strony wpływy żydowskie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych są wielkie i będą bez wątpienia sprzeciwiać się kategorycznie wszelkim próbom skrzywdzenia interesów żydowskich. Znamienym pod tym względem jest udział amerykański w komisji palestyńskiej. Wobec zbliżających się wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych rząd amerykański broni też twarde żydowskiego punktu widzenia. Najprzykrejszą rolę do odegrania ma tu bez wątpienia Wielka Brytania, która musi przyskowiowo wyciągać kasztany z ognia. Jakkolwiek bowiem przyjąć rozwiązanie, będzie ono zawsze kosztem angielskich interesów w Palestynie, kosztem narażenia się na poważne straty i nieprzyjemności zbrojnej interwencji. To też zrozumiałe rozgorzyczenie wywołał fakt, że rząd Stanów Zjednoczonych uchylił się wyraźnie od wszelkich zobowiązań ewentualnego udzielenia pomocy przy realizowaniu tez komisji palestyńskiej, jakkolwiek jest rzeczą jasną, że Arabowie dobrowolnie się na ich wykonanie nie zgodzą.

Trudno jest dziś przewidzieć, jaki będzie wynik tego dziwnego pojedynku. Jedno wszak można stwierdzić, to pewność, iż Palestyna na tym dobrze nie wyjdzie.

Janina Siwkowska

Boże Ciało w Warszawie — 11 czerwca 1846 r.

A przecie przed Zamkiem Plac Zygmuntowski — to dnia dzisiejszego, istny salon królewski. Już od brzasku samego zamiętanie, ba! nawet odkurzanie, ba! polerowanie, a sypanie piaskiem żółciuchnym, mokrym i pachnącym jeszcze falą wiślaną; a kwiaty, a girlandy, a trony — ołtarze! i to aż w Krakowskie Przedmieście te przepychy i efekty wtargnęły. A nad dobrym i gustownym wszystkiego rozporządzeniem czuwa sam najdosłójniejszy Gospodarz! i nie kto inny przecie, ale prawowity rządca i z Bożej łaski i z woli narodu ukochany król Zygmunt III-ci, któremu aczkolwiek wysoko na szczycie kolumny stojącemu — przecie żaden szczegół oku, choć tak dobrotliwemu, ujęć bezkarnie nie może! Boć, jak wszystkim ogólnie wiadomo, król Zygmunt, jako każdorocznie — tak i dnia dzisiejszego — Króla królów przyjmuje!

A do Archi-katedry — to już o 9-ej godzinie dostać się niemożliwością było. O 10-ej JW. JX. Fijałkowski, administrator Archi-Diecezji Warszawskiej i w jednej osobie Biskup Hermopolitański — miał Summę Pontyfikalną wobec całej prześwietnej Kapituły, Dygnitarzy i Urzędników i olbrzymiej ciżby ludu, która świętojańską świątynię bez reszty wypełniła. W czasie Summy, muzycy artyści tak pięknie wykonali dzieła religijne Elsnera — że zasłużyli sobie na prawdziwą wdzięczność i podziw zebranych w świątyni pobożnych mieszkańców stolicy.

Punktualnie o 12-ej godzinie, przy pogodzie tak pięknej, że już o lepszej i nie marzyć — wyruszyli, przy odgłosie dzwoń, procesja na ulicę św. Janka, potem na Plac Zygmuntowski i na Krakowski. A na czele procesji chorągwie i hafty rzadkiego gustu, a odrobione cierpliwie według co najprzedniejszych wzorów; i malowidła radujące i wzruszające oko; a już adamaszkowa, lśniąca złotą frendzlą, chorągiew JPP. Kołodziej Warszawskich i Stelmachów, z wizerunkami św. Józefa i św. Eljasza — przeszła wymagania najwybredniejszych gustów! Wizerunki owe malował artysta niepośledni, bo sam JP. Józef Głowacki. A na chorągwi data dzisiejszego święta, więc: „11 Czerwiec 1846“. A za Stelmachami i Kołodziejami — „z bukiętami u światła jarzącego“ znalazło się Zgromadzenie JPP. Kowali Warszawskich. A za wszystkimi Zgromadzeniami — to już Zakony Warszawskie, a za nimi Alumi i Seminarzyści, a za nimi księża, kanonicy i prałci — i wreszcie N. SAKRAMENT pod baldakimem od złota kapiącym. A JW. Pasterza, Monstrancję niosącego — pod ręce prowadził: JW. Radca Tajny, Onufry Wyczechowski, Członek Rady Adm. Dyr. Główn. w Kom. Rząd. Sprawiedliwości — i Radca Tajny, JW. Józef Tymowski, Prezes Banku Polskiego. Baldakin zaś niesli: JW. Radca Tajny, Senator Antoni Potocki, Radca Stanu: Ig. Badeni, Dyr. Administracji Ogólnej, Kozłowski, Dyr. Wydz. Wyznań i Le Brun, Sekretarz Stanu, oraz Poklekowski, rzeczywisty Radca Stanu i Członek Senatu — i Winc. Prądyński, Radca Stanu i Członek Kom. Sprawiedliwości. A za baldakimem — konkurs Pobożnych i Wiernych tak wielki — że już nie do sporządzenia wprost liczby, któraby na pewno Warszawian w podziw wprowadziła.

Lecz już oto procesja zbliża się do Kościoła Bernardynów, gdzie urządzono pierwszy ołtarz. A właśnie ledwo co ukończono odnawianie wyżej pomienionej świątyni, którą pięknie kolorem kamiennym obciągnięto, a której facjata ma architekturę, która ponoć „do najwspanialszych tego rodzaju należy“. Gdy tedy JW. Pasterz wejdzie na stopnie pierwszego ołtarza — ozwie się kapela, pomieszczona tuż obok, na Bernardyńskiej wieży. Trzeci kapela żegnać będzie odchodzącego od ołtarza Pasterza, a potem znowu porządkiem witać go i żegnać będzie przy ołtarzach dalszych, które to wszystkie w pięknych ozdobach — jako był ów pierwszy, bernardyński. A drugi pod Statuą Opiekunki Warszawy, siedzącej z Dzieciąciem N. Marii, która to statua tyle ulubiona przez Warszawian — pochodzi, jak to ogólnie wiadomo, z czasów króla Jana III-go. Trzeci ołtarz przed domem JW. Celińskiego, a czwarty przed domem

Beeli (dawniej Antoneta), naprzeciw pomnika Króla Zygmunta. Ten to czwarty ołtarz przyozdobiła swoim własnym sumptem Archikonfraternia Literacka, która z jarzącym światłem oczekuje u swego ołtarza na wizytację Pana nad Panny. A dookoła, hen, gdzie spojrzeć, a w górę oczy podnieść — galiki a okna — istne kapliczki, istne ołtarze kościelne, ni by sztuką miniaturową utrafiłone.

A ciepła — stopni 20 i ponad 20 nieco, więc radość, że deszcz nie oświecił wspaniałych aparatów kościelnych, ani też w białych szatach postępujących w procesji, dziewczątek i dzieci; ani też owych modnych redyngocików z włoskiej kitajki, a ubranych fantazjami i stalowymi sprzączkami; ani sukien z surowego futuru, czarnymi korunkami oszytych, lub tych z materii, tych w różowe i zielone cienie, obszytych razy sześć szeroką frendzlą. Ach! ale parasoliki — parasoliki w kolorach lila, błękitnych i różowych — parasoliki z trzepoczącą naokół frendzlą jedwabną i długą — to już trzeba od zbyt uprzykrzonych słońca promieni rozpiąć nad słomianymi kapelusami, których kształt różni się od przeszłorocznego tylko w tym, iż główki są wyższe i węższe i iż kania jest u spodu krótsza, a za to bardziej rozwartą. Więc w lewej ręce — parasolik nad kapeluszem słomianym, czy kapotką krepową, w gazową kokardę (ach! gaza się coraz bardziej upowszechnia), lub gałązką kaktusa zdobną — otwarty; a w prawej ręce — modną, czarną, wyciśniętym krzyżykiem przyozdobioną — „Książkę do nabożeństwa dla wszystkich katolików z polecenia Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Dunin-Łożon...“, albo w zielony safian oprawny, złożony i z cyframi właścicielki — Ołtarzyk Złoty... albo świeżo wyszłe w Księgarni Wileńskiej Józefa Zawadzkiego, a w Księgarni Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie już po cenie nader u miarkowanej udostępnione do kupienia — „Nabożeństwo dla niewiast Polskich“, ku większej chwale BOGA w Trójcy Świętej Jedynego, Matki BOSKIEJ, tudzież ŚŚ. Patronów i Patronek, z różnych ksiąg przez Kościół Święty potwierdzonych, a przez pewną Damę zebrane i wielą modlitwami znacznie pomnożone...“

I pleć brzydka rada z pogody, choć woda nie tyle bywajdzie zaszłodzi tużurkowi z sukna Fidlerowskiego (po zł. 18 za łokieć) czy z tyle modnego dzisiaj, a prawdziwie praktycznego kodryktu — ile sprowadzić może desperację z powodu zawalania obuwia, którego przewyborny lustr osiągnąć można było tylko Szuwaxem, tak nazwanym Wiedeńskim, z fabryki JP. Mateusza Giersza, przy ulicy Podwale Nro 527 egzystującej, na wprost pałacu Dyzmańskich. Ach, nateraz używane wszelkie kosmetyki do obuwia — przewyższa tylko pomieniony wyżej Szuwax JP. Giersza!

A kto pobożniejszy — to jeszcze się może przyłączyć do procesji, która ma miejsce po południu, w kościele parafialnym św. Aleksandra. Po celebracji nabożeństwa przez W. X. Kanonika Zwołńskiego, procesja wyszła do ołtarzy. Więc ołtarz wedle najlepszego gustu o. zdobiony — przed Instytutem Głuchoniemych i Ociemniałych; i piękne ołtarze:

przed pałacem JW. Marszałka Pułowskiego, przed domem W. Krzezińskiego i przed domem W. Wołowskiego. — Nawet z Solca przybyły procesje z chorągwiemi i obrazami. — A w procesji wyróżniały się i podbiły oczy i serca zebranych na uroczystości, pobożnych Warszawian — idące szeregiem młode Panienci, biało odziane, z których jedne rzuciły kwiaty zaściewając nami ziemię, drugie niosły wspaniałe i kosztowne kotary, draperie, albo też chorągiewki. Przyczem „łączyły te niewinne istoty dźwięczne pienia z powszechnym śpiewem: „Twoja cześć chwala“.

A w niedzielę, jako że to między oktawą Bożego Ciała — procesji też wiele się odbyło, a najokazalsza to chyba w parafii św. Krzyża, gdzie celebującym Summę i niosącym N. SAKRAMENT był JW. JX. Tomaszewski, biskup Kujawsko-Kaliski. Pogoda, aż miło! stopni ciepła 19. — Na czele procesji postępowały Sieroty płci żeńskiej, a to z Instytutu św. Kazimierza, no i bractwa z kilkudziesięcią chorągwiemi i Ołtarzykami. A co już bractwo św. Rocha — to najstarsze i najszanowniejsze przy tej świątyni, „którego filiacja pewna sięga epoki dwóch wieków ubiegłych. Z kościoła XX. Karmelitów przybyło też Bractwo Różańca św. jako też i inne pobożne Zgromadzenia. — Nad celebrawsem niesli baldakin kapłani w liczbie 6-u, a wszyscy w wystawnych, na ten cel przechowywanych kapach. Ewangelje odśpiewano uroczysto przed niepomniernie okazałym ołtarzem, urządzonym przed pałacem — niegdys Towarzystwa Przyjaciół Nauk (dziś Loterii). W dalszym postępowaniu — zatrzymała się procesja przed Gmachem Głównym Kazimierowskich pomieszczeń, gdzie dwa hymny Stefanię wykonane zostały pod dyrekcją tegoż tyle ulubionego i cenionego kompozytora — przez uczniów Gubernialnego Gimnazjum, Gimnazjum Realnego i Szkół Powiatowych z ulicy Nowy Świat. Drugi ołtarz — w przedsiönku, na kaplicę przemienionym — pałacu hr. Augusta Potockiego (dawniej Tyszkiewiczów), gdzie tapicer, paryżanin, P. Caveta, tak wspaniałe i wystawnie gobelinami i spizami ołtarz przyozdobił, że każda opowieść byłaby tylko słabym odblaskiem tego, co Warszawianie na własne oczy ujrzeli. I ołtarz czwarty w przedsiönku pałacu — niegdys Radziejowskich, Małachowskich i Czackich, a dziś Jenerała Winc. Krasieńskiego, ojca — tyle wychwalanego w kraju i na emigracji poety — Zygmunta Krasieńskiego. A ołtarz piękny i w ozdoby pałacowe suto przybrany i z pieczołowitością, choć JW. Jenerał. Adjutant w połowie tygodnia na odpoczynku odjechał do swojej ordynacji, do Opinogóry.

A jeszcze — gdzieby się nie przeszedł po naszej stolicy — to procesje a procesje. I u Panny Marii na Nowym Mieście, gdzie celebrował W. JX. Toczyski. I u PP. Sakramentek i u XX. Franciszkanów. A ołtarze, gdzie biło aż do zwierciadeł — to te: przed Dominikańskim domem i przed domem Wgo Wilkoszewskiego.

A po południu — choć za rogatką Mokotowską odbywała się pierwsza część Wyścigów tegorocznych, konnych, „szóstych z porządku od zaprowadzenia w

kraju tutejszym rzeczony instytucji“ — ludzi na procesjach nie zbrakło.

Dobrze już w godzinach popołudniowych wyszli XX. Reformacji z parafii św. Andrzeja na Plac Bankowy. Celebrował JW. X. Prałat Butkiewicz. A ołtarze — to co który — to wspanialszy, gustem niepoślednim urządzony. Ach! choć powiadają, że „próżność jest córką dumy i kokieterii“ — wszelako nie zawsze. Boć jeśli chodzi o Chwałę Pańską — prześcigać się zawsze między sobą należy — a to z gorliwości prawdziwej — w dobrym wszystkiego rozporządzeniu, w okazałym wszystkiego urzędzeniu, w wyrachowaniu największego efektu“. Więc też ołtarze — przed pałacem Zamojskich, w Banku Polskim, u Dyrektora Skarbu i przed domem Starszego Referenta Danielskiego — prawdziwie, że nosiły wszystkie cechy jak najszlachetniejszego współzawodnictwa w prześciganie się o najpiękniejsze ozdoby ołtarzowe.

Wieczorem wyszli jeszcze na Nowe Miasto XX. Demianianie z celebrawsem JW. X. Blockim. Na tej procesji podziwiać trzeba było, od lat 243 filiacją sięgające, Bractwo Różańca św. I Praga nie pozostała poza nami. Prowadził procesję proboszcz miejscowy WJ. X. Zwoliński, kanonik hon. Płocki. A bieli to może było i tyle, co i na pomiektórej procesji na lewym brzegu Wisły.

Uroczystości całego tygodnia zakończyły procesje czwartkowe, 18-go czerwca, jako, że w oktawę Bożego Ciała. Zgromadzenie Warszawian i tego dnia było niepomierne. Na pięknej ulicy Lesznie odbyła się okazała procesja, którą z kościoła XX. Karmelitów trzewickowych wyprowadził prałat metropolitałny, JW. X. Dekert. U Trybunary zaś na Solcu celebrował uroczystość JX. Wojciechowski, Przeor XX. Karmelitów bosych.

A deszcz ani śmiał pokropić przez calusienki tydzień. Wszystkie więc owe, ku chwale Bożej odbyte, a tak znaczne, bo kilkudziesięciotysięczne zbiory i konkursy mieszkańców naszej stolicy — miały miejsce przy nadpodziw stałej — a to jak najlepszej pogodzie.

Józef Feldman

Uroczystość na Kamionku

W czasie powstania Warszawskiego w 1846 r. powstała z inicjatywy Zofii Kosak myśl złożenia ciała Stolicy Apostolskiej od kobiet Warszawy. Miało to być żołnierski meldunek naszej gotowości wobec każdego wezwania, każdej pracy, której zażąda od nas Kościół.

Dopiero teraz myśl tę możemy urzeczywistnić; w tym celu w dniu 23.VI. b. r. o godz. 8 rano schodzimy się w Kościele Matki Boskiej Zwycięskiej na Kamionku, aby powitać Księdza Prymasa, naszego Arcypasterza i we wspólnej z nim modlitwie ofiarować łączną komunie świętą wszystkich uczestniczek Bojdu jako krucałą dla uproszenia wierności narodu polskiego dla Stolicy Apostolskiej.

LIST DO REDAKCJI

Kraków, 14.1946.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką w nr. 21 „Dziś i Jutro“ prozę uprzejmie o następujące sprostowanie:

Do zespołu „Znaku“ należałem od chwili jego powstania, i brałem udział w opracowaniu zębów ideologicznych pisma, oraz w zredagowaniu pierwszego zeszytu. Ponieważ ostatnio wyłonili się w zespole redakcyjnym różnic programowe, a stan zdrowia nie pozwala mi na wielogodzinne zasadnicze dyskusje, przeto widziałem się zmuszonym „Znak“ opuścić, i nadal z piśmie tym nic mnie nie łączy.

Pozostaję z wyrazami szacunku

Pózeł Feldman.

SPROSTOWANIE

W zawiadomieniu o bliskim ukazaniu się miesięcznika „Znak“, wydrukowanym w piśmie WP., zakradło się nieporozumienie, które pragniemy niniejszym sprostować:

Redaktorem „Znaku“ nie jest ks. prof. Konstanty Michalski, jak to było mylnie zaznaczone w powyższej notatce, lecz p. Jerzy Dudkowski. Księdza prof. Konstantego Michalskiego, którego praca ukaże się już w pierwszym numerze — zaliczamy tylko do grona współpracowników pisma.

Redakcja „Znaku“.

We wtorek dn. 25 czerwca o godz. 10-tej w kościele Karmelitów na Krakowskim Przedmieściu zostanie odprawiona Msza św. za spokój dusz:

Rodziny Horodyńskich

Domowników majątku Zbudniów

zamordowanych przez Niemców w dniu Bożego Ciała 24 czerwca 1943 r.

oraz

ś. p. Zbigniewa (Inia) Horodyńskiego

Artysty malarza, ppor. AK. Kawalera Krzyża Walecznych, rozstrzelanego na Pawiaku w dn. 30 lipca 1944 r., w wieku lat 23.

ś. p. Andrzeja Horodyńskiego

ppor. AK., Kawalera Krzyża Walecznych, w wieku lat 21.

ś. p. Mieczysława Horocha

ppor. AK., Kawalera Krzyża Walecznych, w wieku lat 23. Żołnierzy dywersji AK., poległych w bitwie na Powązkach w dn. 19 lipca 1944 r.

Wśród księzek i wydawnictw

Dr. Zofia Podkowińska. Człowiek w czasach przedhistorycznych. Warszawa, 1946, str. 188, cena 70 zł.

W chwili obecnej wiele nauk humanistycznych w Polsce przeżywa swój renesans względnie idzie wielkimi krokami do rozwoju, który nie był spotykany w dziejach danej nauki. Nie jest to jeszcze renesans w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż brak na to środków materialnych przede wszystkim, jest to jednak dobry początek wróżący wielkie perspektywy późniejszego rozwoju na przyszłość. W takim stadium znalazła się w Polsce prehistoria obok innych nauk humanistycznych z lingwistyką, historią, antropologią i etnografią na czele. Nauki te bowiem, które do września 1939 roku służyły poniekąd tylko hasłu „nauka dla nauki” stały się naukami o wartościach użytkowych w dziele udawadniania naszych praw do ziem przedziastowskich nad Odrą i Nysą. Ze względu na te zadania należy przypuszczać, że prehistoria jako jedna z tych nauk wkroczy na pomyslnie dla rozwoju nauki ścieżki za pomocą wydatnych funduszy państwowych i żywego i szczerzego zainteresowania się nią jako jedną z gałęzi nauk humanistycznych w Polsce. „Koniunktura” na tę naukę w obecnej rzeczywistości polskiej wymaga od nas postawy godnej. Nie wolno nauce polskiej w zakresie prehistorii dla celów wewnętrznie — propagandowych czy nawet dla propagandy zagranicznej naciskać fakty, tendencyjnie nasświetlać problemy, stosować szablon i t. d. jak to czyniła nauka niemiecka do niedawna widząc w całej Europie ślady niemieckiej działalności w pradawnych czasach. Cechować winny nasze poczynania i ogłaszane wyniki dla ogółu umiar i godność i nie lecenie na płytkie efekty propagandowo — polityczne, służące celom politycznym. Łatwizna pseudonaukowych dowodów sypła nie tylko poziom wiedzy u szerokich mas odbiorców nauki i kultury, ale także obniża autorytet prehistorii w oczach tych, którzy są zdolni przez odpowiednie przygotowanie rozumieć nonsensowność „naukowych” dowodów. Przykład efektów propagandowych nauki niemieckiej w zakresie prehistorii, których świadkami byliśmy w czasie wojny, jest dla nas najlepszym dowodem braku zaufania do tych „pewników”, oraz swoistego niesmaku a nawet oburzenia, jakie w nas one wywoływały.

Walka o uznanie prehistorii jako przedmiotu obowiązującego w programach oświatowych toczyła się od dawna. Już w okresie pierwszych lat naszej niepodległości po pierwszej wojnie światowej, domagano się wprowadzenia jej w programach szkolnych. Dziś dopiero ze względów emocjonalnych została prehistoria do nauki szkolnej wprowadzona poprzez nowo opracowane programy Ministerstwa Oświaty. Sprawa ta jednak nie była łatwa do zrealizowania w praktyce. Trudności były i są jeszcze wielkie. Jedną z najważniejszych to ta, że nie było odpowiedniego przygotowania ze strony szerokiego rzesz nauczycielstwa. By nie prawiono uczniom głupstw na ten temat trzeba było rozpocząć pracę od podstaw. A więc nasuwała się konieczność napisania podręczników zarówno dla nauczycielstwa, jak i dla młodzieży szkolnej. Sprawy te jednak wiązały się z trudnościami wydawniczymi doby obecnej. Szczęśliwie pokonały te trudności Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, które między innymi wydały niniejszą pracę pomyślaną jako podręcznik dla nauczycielstwa szkół powszechnych.

Autor, Dr. Z. Podkowińska, Kustosz Państw. Muzeum Archeologicznego w Warszawie napisała tę pracę z zrozumieniem wagi problemu. W formie przystępnej dała zarys naszej dotychczasowej wiedzy o „człowieku w czasach przedhistorycznych”, a przytoczona na końcu każdego rozdziału literatura umożliwia czytającemu pogłębienie tych wiadomości w miarę zainteresowań osobistych. Nie wdając się w szczegóły (poszczególnych problemów omówionych w niniejszej pracy) stwierdzamy, że zrobiła to dobrze a starannie dobrany materiał ilustracyjny pogłębia wartość tej pracy.

Tyle jeśli chodzi o wykładowcę. Inaczej natomiast wygląda sprawa ucznia. Programy Min. Oświaty przewidują, że początki prehistorii zostaną zrealizowane już w 3-iej klasie szkoły powszechnej.

Nawet niepedagoga musi uderzyć nieostrożność takiego wyboru. Cóż bowiem można dać dziecku w 3 kl. szkoły powszechnej? Prehistoria pojęta nawet w najogólniejszym zarysie jest nauką trudną i aby nie znużyła słuchacza musi być podana ciekawie i na poziomie. Cóż można powiedzieć dziecku w 3 klasie szkoły powszechnej o prehistorii, aby go nie znużyła i aby został z tego jakiś pożytek? Nie trzeba bowiem zapominać, że rola młodzieży, zwłaszcza miejskiej w pracach odkrywczych, terenowych jest ogromna. Nie kto inny, ale właśnie dzieci zazwyczaj przynoszą wiadomości o przypadkowo odkrytych stanowiskach prehistorycznych swemu nauczycielowi. Dla przykładu warto podać, że słynna osada bagienna w Biskupinie, mająca dla nauki tak kolosalne znaczenie, została odkryta przez fachowca za pośrednictwem nauczyciela ludowego, który doniósł o tym

w porę właściwym czynnikiem. Od poważnego i umiejętnego dania młodzieży szkolnej aspektu ważności prehistorii dla celów badawczych i dydaktycznych leży przyszłość prehistorii w Polsce w niemałym stopniu. Czy jednak ten aspekt może dać młodzieży nauczanie prehistorii w 3 klasie szkoły powszechnej wątpimy. Jest to stanowczo za wczesne. Młodzież nie wiele z tego zrozumie, a jeszcze mniej zapamięta. Trzeba na to

młodzieży starszej. Klasa 3 szkoły powszechnej to jeszcze tabliczka mnożenia i inne uciążliwe problemy, przez które przedziiera się umysł dziecka. Z punktu widzenia już tylko czysto egoistycznego polskiej prehistorii należy przesunąć jej nauczanie na klasy wyższe i dostosować do nich odpowiednio programy szkolne w zakresie prehistorii.

J. Ant.

Przegląd prasy

„WARSZAWA”. Dwutygodnik literacko-społeczny.

Zapowiadane od dawna rodziło się długo. Podana niżej karykatura z Millerem, Szczawiejem i Dąbrowską miała się ukazać w naszym piśmie właśnie w tym dniu, kiedy pojawił się pierwszy numer „Warszawy”. Zamieszczona dzisiaj, przedstawia by złośliwą. Dąbrowska bowiem nie tylko, że nie ominęła wysiadywanego przez Millera i Szczawieja jajka, z którego miała się wyląć „Warszawa”, ale bodaj pomogła spełnić czynność najważniejszą — pomogła wyląć się pisklęciu. Jej „Conradowskie pojęcie wierności”, praca zamieszczona w pierwszym numerze „Warszawy”, stała się, przynajmniej dla nas, metryką pisma, które potrafi słowami Dąbrowskiej stwierdzić, że „przeszłość nie może nam zaslaniać widzenia przemian teraźniejszości, ale teraźniejszość nie może nam wypaczać widzenia prawdy przeszłości”.

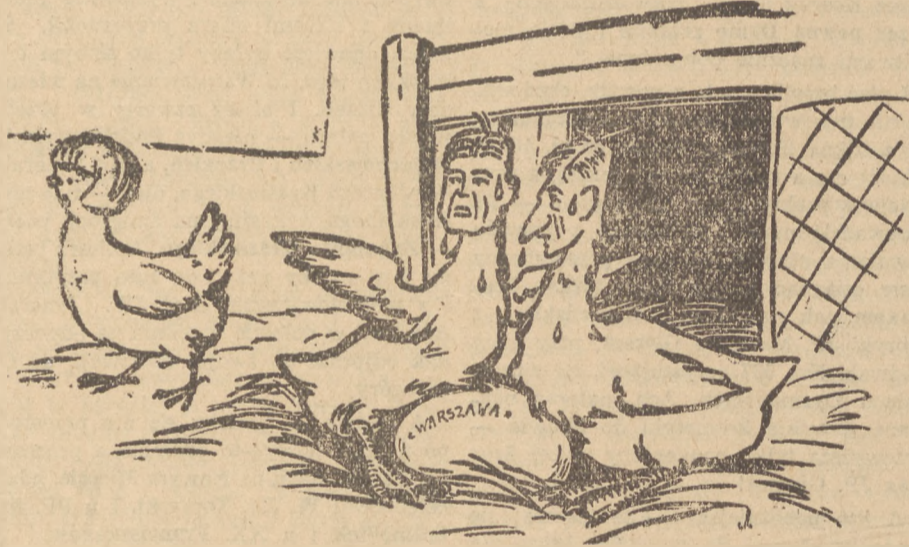
Bezstronność i rzetelność istnieje nie tylko u Conrada. Jeśli trzeba jej szukać aż poprzez przykłady dzieł dalekich a bliskich, poprzez symbole, o których urealnienie walczą jedni lub o wykazanie ich utopijności kruszą kopie inni — nieprawdźwicie układa się życie współczesnych. Prawda nie bywa stronna i nie jest kłamliwa.

To w zasadzie nic nie znaczy, że Kott, z którym polemizuje Dąbrowska, usiłuje na marginesie „rozprawienia się” z „wiernością” Conrada „rozprawić się” z bohaterką „wiernością” Polski podziemnej. I jeszcze mniej znaczy, że potępia Polaków za ich skłonność do Conradowskiej postawy etycznej (Dąbrowska).

Replika Dąbrowskiej w pierwszym numerze „Warszawy” posiada o tyle wyjątkowe znaczenie, że reprezentuje więcej

doba lub nie podoba. To o czym tu mówimy, jest ogromnym uproszczeniem wielkiej indywidualności Conrada. Ograniczyliśmy się jednak do sprawy poruszonej przez Jana Kotta. A ponieważ Kott rozprawiając się z „wiernością” Conrada, rozprawia się z „wiernością” bohaterką Polski podziemnej, walczącej przez pięć i pół lat z Niemcami, pozwolił sobie na parę słów obrony i wyjaśnienia w tej sprawie. Ani żołnierze z A. K. ani wszyscy Polacy, którzy z bezprzykładnym męstwem narażali się i ginęli, a w końcu rzucili na szalę nawet los najukochańszej stolicy, nie byli głupcami, którzy ślepo słuchali takich czy innych nakazów. Ci wietolysięczeni żołnierze i cywile walczyli o Polskę rzeczywicie wolną i rzeczywicie demokratyczną. Ogromna walcząca większość narodu była, zgodnie z enuncjacjami obecnej prasy oficjalnej, w istocie demokratyczna i wiedziała, jak nigdy w dziejach, o co z Niemcami walczyła i czego chciała. W związku z tą, trudną do całkowitego rozpatrzenia, sprawą narzuca się taka oto jeszcze uwaga. Można stwierdzić, że moralność Conrada jest pełna zasadzek i niebezpieczeństw, jak zresztą każda moralność. Ale nie można sobie ułatwiać zadania twierdzeniem, że jeden z największych moralistów wśród pisarzy głosi moralność posłusznych niewolników. Rozumować w ten sposób jest to samo, co mówić, że kto ma zastrzeżenia wobec dzisiejszej polskiej rzeczywistości, ten jest z reguły reakcjonistą, przeciwnikiem wolności i demokracji, chociaż powszechnie wiadomo, że źródła tych zastrzeżeń są u różnych ludzi i u różnych grup całkiem różne.

To są słowa Dąbrowskiej. Napewno nie interesują jej sprawy doraźnych osią-



wartości, niż warto ich włożyć w publicystyczną polemikę z przeciwnikiem, za którego pojęciami stoi tak nie wiele bezstronności i rzetelności. Replika Dąbrowskiej nie zwalcza ludzi (byłoby to naprawdę mało) — replika Dąbrowskiej rozjaśnia spojrzenie na teraźniejszość i na przeszłość. A to jest bardzo dużo, gdyż wielką zdobyczą jest bezstronność i rzetelność.

Dąbrowska stwierdza prawdy oczywiście, tak prawdziwie i tak bezkompromisowo — nie ma u niej wahań, nie ma niedomówień — że pojęcie wierności, transponowane z minionych wraz z życiem wierzeń i zasad Conrada w pulsującą żywą krwią rzeczywistość, może się stać i musi stać się miernikiem ocen. Albowiem nie ocenia się tylko zgasyłych bohaterów z przed dwu lat — ocenia się tym samym żywych ludzi tego samego pokolenia bohaterów, którzy budują rzeczywistość bezstronnie i rzetelnie, lub budując ją stronnie i kłamliwie odbierają rzeczywistość tę prawdę, która stanowi o trwałości reorm.

„Dodajmy wreszcie, że dzieło wielkiego pisarza to jest krajina, w której możemy

WYCINANKI

POMOC ZSRR DLA JUGOSŁAWII

Podobnie jak Polska, także i Jugosławia otrzymała pomoc od Rządu Radzieckiego. Marsz. Tito i min. Mikola przywieźli do Belgradu obietnicę dostarczenia pomocy w odbudowie przemysłu, oraz sprzętu dla armii jugosłowiańskiej na warunkach długoterminowego kredytu. Podczas gdy Tito bawił w Moskwie, w Belgradzie rozpoczął się proces przeciwko dowódcy wojsk jugosłowiańskich z ramienia b. królewskiego rządu gen. Draży Michajłowiczowi, którego prokurator oskarża o kontakt i współpracę z Niemcami. Michajłowicz jest Serbem i jak się zdaje, zwolennikiem hegemonii serbskiej oraz cerkwi prawosławnej. Jak donosi ag. API, Michajłowicz przyznał się do podjęcia rokowań z Niemcami już w 1941 r., a jednocześnie — co trudno jest ze sobą połączyć — do pozostawiania w stałej łączności telegraficznej z gen. Wilsonem.

CIĄGLE TAJEMNICA WOKÓŁ HITLERA

W sferze okupacji francuskiej rozeszła się pogłoska, że policja była na tropie M. Bormanna, nie zdołała go jednak ująć. Tajemnica, skrywająca ostatnie chwile „brunatnych władców” w schronie pod pałacem kanclerskim w Berlinie, nadal niepokoi opinię. „Przekrój” drukuje wspomnienia ks. Berardotte (książe szwedzki — jak wiemy dynastia szwedzka jest pochodzenia francuskiego — wywodzi się mianowicie od jednego z marszałków Napoleona) z ostatnich jego rozmów z Himmlerem. Z Berlina doniosły depesze o odnalezieniu pod fałszywym nazwiskiem matki i siostry Goebbelsa. Może się coś wreszcie wyjaśnić.

ŚWIAT WINIEN SIĘ MODLIĆ

Mówiąc o horoskopach następnej konferencji 4 ministrów czterech mocarstw, powiedział Byrnes, że nie jest pesymistą, ale uważa, że świat „potrzebuje modlitwy”. Słuszne słowa. Anglosasi nie są katolikami, a przecież często — o ileż częściej niż my! — wzywają Boga, by chciał pomóc w ludzkich pracach. Zwraca uwagę mała książeczka, wydana przez propagandę U. S. A., opisująca historię wojny, a zakończona — tekstem „Ojciec nasz”. Pamiętamy, jak przed lądowaniem wojsk alianckich w Europie Roosevelt ułożył dla żołnierzy specjalną modlitwę.

W POLSCE UBYWA LUDNOŚCI

Ciągle bijemy na alarm. Mimo pocieszających słów S. Szulca w ostatnich „Problemach”, sprawa wymierania ludności w Polsce nie przestaje nas niepokoić. Zwracamy uwagę na notatkę z nr. 160 „Gazety Ludowej”, w której autor pisze:

„Jeżeli zważymy, że obecnie pozostało nas najwyżej 24 miliony, że w tej liczbie mamy zanotowanych 1.200.000 suchotników, że na przedwojennych 35 i pół miliona mieszkańców umieralność na gruźlicę wynosiła u nas rocznie 50.000, a w roku 1946 dojdzie do 200.000, że w ROKU UBIEGŁYM MIELIŚMY O 150.000 WIĘCEJ ZGONÓW, JAK URODZEŃ, że mamy przeszło milion sierot i 5 milionów niedożywionych dzieci — to musimy dojść do bolesnego wniosku, że pod względem biologicznym znaleźliśmy się na skraju przepaści”.

DOM SŁOWA POLSKIEGO

J. Borejsza pisze w „Skarpie” o wielkiej inicjatywie „Czytelnika” zbudowania — rozwijając niejako inicjatywę „Ossoli-neum” — Domu Słowa Polskiego, obejmującego biblioteki, muzeum książki, zakłady wydawnicze i t. p. Inicjatywę usprawnienia techniki wydawniczej oraz ułatwienie dostarczenia książki czytelnikowi uważamy za ciekawą, zdrową, godną poparcia. Może wreszcie jej realizacja pozwoli „Czytelnikowi” wywiązywać się w jakim takim terminie z przyjętych przez siebie zobowiązań!

wb.

Krajowa Kronika Gospodarcza

Zniesienie świadczeń rzeczowych w rolnictwie.

Na wniosek Ministrów należących do Stronnictwa Ludowego, a więc Ministrów Putka, Kowalskiego i Litwina, Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 6 czerwca b. r. powzięła uchwałę znoszącą świadczenia rzeczowe.

Najważniejsze postanowienia tej uchwały są następujące:

1) Znosi się całkowicie wszystkie obowiązkowe świadczenia rzeczowe zarówno w zakresie produktów roślinnych, jak również hodowlanych i nabiałowych, — począwszy od dnia 1.VIII. 1946 r.

2) Zaspokajanie miast będzie oparte na systemie wolnorynkowych zakupów po cenach rynkowych.

3) Zaległości w świadczeniach rzeczowych z roku ubiegłego mają być ściągnięte w sposób następujący:

a) w gospodarstwach powyżej 10 ha należy je ściągnąć w bieżącym roku, w drodze administracyjnej, na rzecz aprowizacji miast;

b) w gospodarstwach od 2 do 10 ha zaległości przekazano na rzecz gmin wiejskich, które mają je ściągnąć z jak najdalej idącym uwzględnieniem sytuacji poszczególnych gospodarstw i z prawem rozłożenia zaległości na raty;

c) Wpływy tych zaległości zostaną obrócone na potrzeby danej gminy wiejskiej;

d) w gospodarstwach poniżej 2 ha zaległości zostały całkowicie umorzone.

4) Rada Ministrów poleca opracowanie zmian w systemie rozprawiania żywności na kartki, które by zapewniły pełną realizację przydziałów i specjalnie uwzględniały potrzeby dzieci i matek.

5) Ceny produktów żywnościowych przydziałowych należy pozostawić niezmiennie, a raczej niezmińszone.

W końcu uchwała Rady Ministrów wyraża wdzięczność Rządowi Związku Radzieckiego i organizacji UNRRA za pomoc okazaną w dostawie artykułów żywnościowych i wyraża przekonanie, że dalsza, regularna dostawa tych artykułów umożliwi nam złagodzenie niezwykle dotkliwego deficytu żywnościowego naszego kraju.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi PAP — Minister Aproprowizacji i Handlu ob. Sztachelski, komentując powyższą uchwałę oświadczył, że „przejdzie do metody wymiany handlowej między wsią i miastem stwarzając zachętę dla rozwijania produkcji rolnej“.

Sfinansowanie całej akcji nastąpi — według słów Ministra Sztachelskiego — z funduszy uzyskanych ze sprzedaży na wsi artykułów przemysłowych również po cenach wolnorynkowych.

Minister Sztachelski przewiduje, w wyniku zniesienia świadczeń wsi, zwiększenie podaży, a w związku z tym pewną niższą cenę. Jednakże przestrzega równocześnie przed zbyt optymistycznym, mówiąc, że „będziemy jeszcze w przyszłości narażeni na szereg wyrzeczeń i będziemy musieli stosować jeszcze pewne ograniczenia konsumpcyjne, jak również szukać pokrycia naszych deficytów żywnościowych w pomocy zagranicznej“.

Również ciekawy komentarz do uchwały o zniesieniu świadczeń stanowi artykuł Kazimierza Sokołowskiego w „Robotniku“ z dnia 7 czerwca.

Autor podaje, że conajmniej połowa spożycia chleba w miastach w roku 1945/6 pochodziła z ziarna dostarczonego w drodze świadczeń rzeczowych oraz podkreśla, że zniesienie świadczeń rzeczowych nie może spowodować krzywdy dla miast.

Inne pisma wypowiadają się w podobny sposób. „Dziennik Ludowy“ wysuwa dodatkowe żądanie utworzenia Państwowego Monopolu Zbożowego i regulamentowania handlu ziemniakami. Zapewniono by to rolnikowi stałą cenę w ciągu całego roku, co ma szczególne znaczenie dla ubogich chłopów, którzy zmuszeni byli sprzedawać zboże ze strasną zaraz po zbiorach, po cenach dużo niższych, niż na przedmówku.

Należy podkreślić, że omówiona uchwała Rady Ministrów została zainicjowana przez równoczesne niemal wystąpienie szeregu stronnictw politycznych. „Głos Ludu“ pisze, że „inicjatywa P. P. R. zbiegła się z analogicznymi wypowiedziami innych stronnictw“.

PODWYŻKA PŁAC.

Na tym samym posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 6 czerwca, na którym zniesiono świadczenia rzeczowe, uchwalono również podwyżkę płac dla pracowników państwowych.

Podwyżka ma nastąpić w granicach od 1200.— zł. do 3.900.— zł., z zastosowaniem progresji dla poszczególnych grup uposażenia — od 100% w najniższych grupach do 10% w najwyższej.

Ta tymczasowa podwyżka ma przynieść częściową poprawę ciężkiej sytuacji pracowników państwowych

Finanse komunalne.

Gospodarka komunalna została obecnie oparta na nowych podstawach. W Dzienniku Ustaw R.P. Nr. 19 z dnia 24 maja b. r. ukazały się dwa dekrety:

Pierwszy z nich, — z dnia 20 marca 1946 r., — o podatkach komunalnych, — przewiduje następujące podatki komunalne:

Zniesienie świadczeń rzeczowych stanowi poważny zwrot w dotychczasowej polityce gospodarczej. Zwrot od metod uzasadnionych specjalnymi okolicznościami, jak np. wojna do metod gospodarczych odpowiadających warunkom pokojowym, a w szczególności ustrojowi demokratycznemu.

Podkreślając znaczenie zniesienia świadczeń rzeczowych z tego punktu widzenia, zwrócić uwagę w niniejszym artykule na całą problematykę, jaką stworzyła ta śmiała decyzja Rządu na terenie gospodarczym.

Przede wszystkim wyłania się zagadnienie zorganizowania odpowiedniego aparatu handlowego, który by zajął się skupem produktów rolnych i rozprawianiem na wsi artykułów przemysłowych. W tym zakresie może odegrać poważną rolę spółdzielczość. Jednakże nie byłoby rzeczą wskazaną zbyt pośpiesznie obciążać spółdzielczość zadaniami przerastającymi jej obecne możliwości. Spółdzielczość stworzona „ad hoc“ nie daje właściwych rezultatów. Doświadczenia z lat „radosnej twórczości“ t. zn. z okresu 1926 — 1930 nie powinny być zapomniane. Dlatego też należało by na tym odcinku umożliwić działalność kupiectwu prywatnemu, które przy równoczesnym funkcjonowaniu spółdzielczości może bardzo skutecznie oddziaływać na obniżenie poziomu cen.

Wiele trudności nasuwa rozwiązanie zagadnienia finansowego, które wprowadzić istniało również przy systemie świadczeń, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach. Zagadnienie to wyłania się na skutek konieczności wyrównywania różnicy pomiędzy ceną płaconą producentowi a ceną, po której będzie pokrywać się zapotrzebowanie kartkowe oraz konieczność zasilenia w środki obrotowe aparatu handlowego. Wysokość dopłat

- 1) podatek gruntowy,
- 2) podatek od nieruchomości,
- 3) podatek od lokali,
- 4) podatek od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk,
- 5) podatek od kopalni,
- 6) inne podatki komunalne.

dekret dozwala gminom miejskim i wiejskim pobierać podatek od zbytku mieszk. owego oraz podatki obciążające inne niż „za nie wymienione w dekreście. Jednakże artykuł 36 dekretu określa źródła, które nie mogą być obciążone podatkiem na rzecz związków samorządowych. Artykuł ten mówi również, że Ministrowie Administracji Publicznej i Ziem Odszyskanych w porozumieniu z Ministrem Skarbu mogą wydać w drodze rozporządzenia przepisy zmierzające do zapobieżenia wielokrotnemu opodatkowaniu podatników na rzecz związków samorządowych.

Drugi dekret, — również z dnia 20 marca 46 r. — o finansach komunalnych — ustala źródła (podatkowe i inne) oraz tryb, w jakim związki samorządowe pokrywają wydatki związane z wykonywaniem swych zadań.

Likwidacja Centralnej Kasy Spółek Rolniczych.

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 18 poz. 120 z dnia 23.V.46 r. ukazał się Dekret z

jest uzależniona od poziomu cen produktów rolniczych. Obniżenie tego poziomu stanowi właściwie sedno całego problemu. Zwrot produkcji krajowej, pomoc zagraniczna niewątpliwie oddziaływała na ceny w kierunku zniżkowym, równocześnie jednak należy znacznie powiększyć podaż artykułów przemysłowych potrzebnych rolnictwu. Tylko wówczas bowiem rolnik będzie rzucał na rynek swoje produkty o ile będzie miał możliwość kupna produktów przemysłowych. Dla dokonywania skupu produktów rolnych będą konieczne środki obrotowe, w szczególności dla aparatu spółdzielczego. Rozmiary akcji kredytowej, przeznaczonej na ten cel, będą nawet przy obniżonym poziomie cen bardzo poważne. Tymbardziej więc należałoby i z tego względu stworzyć odpowiednie warunki dla kupiectwa prywatnego, które rozporządza w większej mierze niż spółdzielczość kapitałami własnymi.

Świadczenia rzeczowe stanowią mechaniczny i częściowo tylko skutkujący środek antyinflacyjny. Dopiero zwiększenie strumienia dóbr przy niezmiennym strumieniu pieniądza względnie silniejsze zwiększenie strumienia dóbr aniżeli strumienia pieniądza może w sposób trwały zahamować procesy inflacyjne.

Dlatego też ogólny wzrost produkcji, realne perspektywy na pomoc zagranicy i znaczna poprawa transportu pozwoliły Rządowi na zniesienie świadczeń i podjęcie metod gospodarczych dających właściwe i trwałe wyniki.

Trudności na obecnej obranej drodze będą z pewnością bardzo liczne i poważne. Tym niemniej istnieją warunki do przypuszczenia, że trudności zostaną pokonane. Niewątpliwie nastąpi to wówczas, jeśli wykonanie uchwały Rady Ministrów będzie tak śmiałe i wolne od diktynnerstwa, jak jej powzięcie.

Pyt.

dn. 24.I.46 r. o przejęciu agend, majątku i zobowiązań Centralnej Kasy Spółek Rolniczych przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego.

Na podstawie tego dekretu wszelkie agendy, majątek i zobowiązania Centralnej Kasy Spółek Rolniczych ulegają przejęciu przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego w Warszawie, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością. Datę, warunki i sposób przejęcia określi rozporządzenie Ministra Skarbu. Z chwilą przejęcia agend, majątku i zobowiązań C. K. S. R. przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego, Centralna Kasa Spółek Rolniczych przestaje istnieć i podlega wykreśleniu z rejestru handlowego. Dekret wszedł w życie z dniem ogłoszenia.

Przed kilkoma miesiącami na zasadzie uchwały Rady Ministrów nastąpiło połączenie Banku „Społem“ z Bankiem Gospodarstwa Spółdzielczego.

W ten sposób, mimo silnych sprzeciwów, wysuwanych zwłaszcza przez sfery rolnicze, nastąpiło złączenie dwóch spółdzielczych instytucji finansowych, — Centralnej Kasy Spółek Rolniczych i Banku „Społem“ — w jedną instytucję centralną pod nazwą Banku Gospodarstwa Spółdzielczego.

Międzynarodowa Kronika Gospodarcza

SITUACJA GOSPODARCZA W BELGII.

Belgia jest bodaj jedynym z krajów okupowanych przez Niemców, który jak na stosunki panujące obecnie w Europie, przeżywa okres pomyślności gospodarczej. Poza zdolnościami gospodarczymi i wysokim poziomem moralnym społeczeństwa belgijskiego przyczyną tego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w 3 faktach. Po pierwsze Belgia nie została w czasie ostatnich działań wojennych poważnie zniszczona, po drugie Kongo Belgijskie wykorzystywało koniunkturę wojenną, po trzecie Belgia jest obecnie krajem transferowym dla ruchu towarowego i pasażerskiego między anglosasami a okupowaną przez nich częścią Niemiec, co niewątpliwie przysparza Belgii poważne korzyści.

Azkołwiek wiele względów nie pozwalała na porównywanie naszej sytuacji gospodarczej z sytuacją Belgii, tym niemniej wydaje się pożytecznym podanie do wiadomości polskich czytelników pewnych danych, ilustrujących stan gospodarczy kraju, który przed wojną posiadał z Polską bardzo szerokie stosunki ekonomiczne i kulturalne.

Budżet Belgii na 1946 r. Budżet zwyczajny ustala wydatki stałe na sumę 25.762 milionów fr. oraz wydatki jednorazowe spowodowane wojną

przedstawia się korzystnie, ponieważ dług skonwertowany (a więc niepłatny natychmiast) wynosi tylko 1/3 ogólnego zadłużenia podczas gdy w Holandii stanowi połowę, a w Anglii i U. S. A. 3/4 ogólnego zadłużenia tych kraj. Ciężar długu publicznego w stosunku do dochodu społecznego wyrażał się w 1913 r. odfra 2,6%, w 1938 r. — 4%, w 1944 r. — 7,2%. Jednakże ocenia się, że obecnie powyższy stosunek obniżył się — pomimo zwiększenia się zadłużenia — a to na skutek znacznego wzrostu dochodu społecznego.

Przewidywany wzrost dochodów budżetowych w 1946 r. jest oparty na faktycznie osiągniętych wpływach w 1945 r. W budżecie na 1945 r. przewidywane dochody z podatków wynosiły 15.684 mil. fr. a osiągnięto 20.157 mil. fr. W tym stanie rzeczy przewidywany na 1946 r. dochód z tytułu podatków na 25.517 mil. fr. należy uważać za całkowicie realny.

Częściowe pokrycie wydatków budżetu nadzwyczajnego dotyczącego odszkodowań wojennych ma nastąpić, jak podaje oficjalny komentarz ze źródeł nie wchodzących w skład normalnego budżetu. Przypuszczać należy, że chodzi w tym przypadku o wpływy z tytułu reparacji niemieckich.

Narodowy Bank Belgijski, a rynek pieniężny i kapitałowy.

Bilety bankowe w obiegu wynosiły na ultimo 1945 r. 69.892 mil. fr. Rachunki bieżące w Narodowym Banku 3.460 mil. fr., razem obieg pieniężny 73.352 mil. fr. Stan kasy w złocie 31.383 mil., aktywa w dewizach zagranicznych 3.395 mil. fr. Wierzytelności wobec Skarbu Państwa 42.220 mil. fr. Stopa dyskontowa od 1 do 3%, pożyczki pod zastaw papierów wartościowych od 2 do 3,5%. Pożyczki są udzielane do wysokości od 80% do 95% nominalu.

Depozyty w bankach są oprocentowane od 0,5% (natychmiast płatne) do 1,5% (6 miesięcy).

Kursy oficjalne stosowane przez Bank Narodowy są następujące: 1 fr. szt. — 176,6 fr., 1 dol. — 43,7 fr., 100 fr. fr. —

Kursy pożyczek państwowych wg. (na marginesie odczytu dra Jerzego stanu na dzień 3 stycznia 1946 r. kształtują się w granicach od 76 do 328 nominalu, a przy nominalie 500 od 537 do 680 (przede wszystkim pożyczki zaciągnięte przez Soc. Nat. des Chemins de fer. Belges. gwarantowane przez państwo).

Kursy akcji na dzień 3 stycznia 1946 r. wyraża wskaźnik generalny wynoszący 259, przy przyjęciu okresu 1936 do 1938 za 100.

Produkcja.

Wydobycie węgla wynosiło w grudniu 1945 r. 1.732 tys. ton, gdy przeciętna miesięczna w 1939 r. wynosiła 2.487 tys. ton a w 1944 r. — 1.125 tys. ton. Ilość robotników zatrudnionych w kopalniach węgla wynosiła w 1939 r. 128.702 (przeciętna miesięczna) a w grudniu 1945 r. — 131.309. Wydobycie koksu w grudniu 1945 r. wynosiło 280 tys. ton, gdy przeciętna miesięczna wydobywania w 1939 r. wynosiła 431 tys. ton. Produkcja energii elektrycznej w ciągu 1945 r. wahała się miesięcznie od 321 do 324 tys. kilowatów, wobec przeciętnej miesięcznej 351 tys. kilowatów w 1939 r.

Konsumcja.

Uderzający jest wzrost konsumpcji szerokiego mas w zakresie artykułów pierwszej potrzeby w stosunku do stanu przedwojennego. Wskaźnik zakupów płacowych w spółdzielniach w ciągu 1944 r. i 1945 r. wzrastał od 48 i pod koniec 1945 r. osiągnął poziom 105, przynajmniej okres 1936 r. do 1938 r. za 100. Przy tej samej podstawie wskaźnik zakupów żywności (różnych artykułów) wyniósł na koniec 1945 r. 216 a zakupów odzieży 297.

Handel zagraniczny.

Niekorzystnie natomiast w stosunku do okresu przedwojennego kształtuje się zarówno import, jak i eksport. Przepiętna miesięczna importu wynosiła w 1945 r. 631,4 tys. ton wobec 2.619,1 tys. ton w 1938 r. a dla eksportu przeciętna miesięczna w 1945 r. wynosiła 120,3 tys. ton wobec 1.830,8 tys. ton w 1938 r. Deficyt bilansu handlowego w 1938 r. wynosił miesięcznie 116,6 mil. fr., gdy w 1945 r. 812,5 mil. fr. Zaznaczyć przy tym należy, że deficyt bilansu handlowego był przed wojną równoważony w ramach bilansu płatniczego poważną nadwyżką z tytułu odsetek od kapitałów belgijskich ulokowanych zagranicą. Obecnie nie rozporządzamy danymi co do płynności zagranicznych lokat belgijskich, należy jednak przypuszczać, że są one w dużej mierze zamrożone. W jakim stopniu deficyt bilansu handlowego jest równoważony przez wpływy z tytułu należności transferowych, oficjalne źródła nie podają.

Zatrudnienie.

Stan bezrobotnych obniżył się w ciągu 1945 r. z 290.629 na 121.742.

W świetle powyższych cyfr sytuacja gospodarcza Belgii przedstawia się niezwykle korzystnie.

Podkreślić należy przede wszystkim wzrost konsumpcji, co stanowi podstawowy warunek regeneracji biologicznych sił narodu, który przeszedł kilkuletnią okupację. Również pomyślnie kształtuje się sytuacja finansowa z uwagi na poważne zapasy złota i dewiz oraz stosunkowo nieznaczny w stosunku do stanu rynku kapitałowego deficyt budżetowy. Wprawdzie nie rozwinął się jeszcze handel zagraniczny i produkcja nie osiągnęła poziomu przedwojennego. Tym niemniej również na tych odcinkach należy zanotować stałą poprawę. Poważną zapowiedź dalszej poprawy jest bardzo silna tendencja na rynku akcji i innych papierów wartościowych.

NA PRZEŁAJ

Tygodnik społeczno-literacki „Wies“ w numerze 22 — 23 (50 — 51), Łódź, 9—16 czerwca 1946 r., chciał też coś napisać o święcie ludowym, które tradycyjnie obchodzone jest przez chłopów w dniach Zielonych Świąt. Bo zważcie, tygodnik kulturalny dla wsi — niezawodnie trzeba coś napisać, a że święto ludowe wypada akurat w dniach Zielonych Świąt, takie mu zło potrafił poradzić p. Adam Polańczyk w artykule p. t. „Święto chłopskiej twórczości“.

Najpierw więc dowiadujemy się nareszcie, że „Chrześcijaństwo nie zawsze likwidowało wszystkie zwyczaje, obrzędy i uroczystości pogańskie“. Patrząc, jacy czytamy: „Zdrowy rozsądek nakazywał ostrożność w takich wypadkach, gdyż nadmierna apostołska skwapliwość mogłaby razić ludność świeżo nawróconą, ciągle jeszcze żyjącą tradycjami swoich przodków“.

Dowiadujemy się dalej, że „Spod tradycji chrześcijańskiej wyłania się druga — jeszcze starsza: tradycja pogańskiej Słowiańszczyzny. Tradycja ta zachowała się jednak wśród szerokich mas ludowych wyłącznie w pewnych obrzędach i zwyczajach, do których stosuje się wies od wielu pokoleń, aczkolwiek nie bardzo już pamięta, co właściwie znaczą te obrzędy, jaka jest ich symbolika religijno-magiczna“. Całe szczęście, że znalazł się w Polsce człowiek, który pamięta tę „symbolikę religijno-magiczną“ i że człowiekiem tym jest i nadal (tylko zważcie — 1000 lat) p. Adam Polańczyk.

„Chrześcijaństwo wypełniło swoją treścią zachowane z pogańskich czasów formy obrzędowe i o związku różnych zwyczajów zielono-świętecznych z życiem dawnej Słowiańszczyzny wie nie wielu spośród praktykujących te zwyczaje“. A w tem sęk, że i ci, którzy pamiętają, jak np. p. Adam Polańczyk, ośmielam się przypuścić, nie praktykują „tych zwyczajów“.

Ubolewa dalej autor, że „święto ludowe łączyło się w świadomości ogółu chłopów raczej z kościelnym świętem Zesłania Ducha św., aniżeli z prastarymi tradycjami dawnych Słowian“. Te prastare tradycje razem z kolekcją pogańskich bogów, z braku dokumentów pisanych, wymyślał w większości Długosz dla dodania większej chwały narodowi polskiemu, ale ot nie przeszkadza p. Polańczykowi gwałtownie ich polubić — byle

tylko nie te bliższe tysiąc lat kultury chrześcijańskiej Polaków.

I żyliby biedni chłopci polscy, myśląc, że obchodzą swoje święto akurat w dniu Zesłania Ducha św., a nie w dniu „prastarych tradycji dawnych Słowian“,gdyby nie wydarzenia polityczne, które chłopca uczyniły pełnoprawnym współgospodarzem Polski“. No nareszcie. Ośmielę się zaproponować p. Adamowi Polańczykowi na dzień święta państwowego w dniu 22 lipca następny interesujący artykuł na temat „Reforma rolna, a prastare tradycje dawnych Słowian“. Czekamy.

* * *

W Nr 23 (80) „Odrodzenia“, Kraków, 9 czerwca 1946 r., w liście p. t. „Zaloty Mickiewicza, do redaktora Odrodzenia“ p. K. W. Zawodziński dorzuca swoje słuszne uwagi do prób identyfikacji mickiewiczowskiej „D.-D.“; czynionych przez p. Alinę Świdorską. Na wstępie jednak zaznacza, „śledząc roztargnionym okiem dość obojętne dla mych założeń...“, przy końcu zaś pisze: „Tyle w tej sprawie piórem laika“. Czytelnik jest przyzwyczajony — cóżby dopiero p. Zawodziński mógł pokazać w sprawach, które śledził, by okiem nieroztargnionym, a zabierał głos nie jako laik.

Dalej pisze p. Zawodziński, że nie doświadczyłby prawdopodobnie do wydania „Literatury Polskiej“ Grzegorza Nawarry (nie znam tej książki, więc wcale jej nie bronię), „gdyby szerzej czytano „Rocznik Literacki“ i moje w nim recenzje. Autor ten bowiem od dawna zajmuje w mojej kalekacji honorowe miejsce (przede wszystkim jako poeta). Jestem bowiem zamiłowanym zbieraczem i mógłbym mówić jak Puszkina („Moje sobranie nasiekomych“ — „Moje zbiory owadów“), o wspaniałych okazach „Grafomanów wspaniałych“ i skromnych pionkach grafo-manstwa, przyspilonych w mych pudełkach krytycznych. Naukowe z nich korzystanie zaoszczędziłoby sporo papieru w dzisiejszych krytycznych czasach“. To rozumiem, powiedziano co prawda dosyć pochlebnie o samym sobie, ale przynajmniej jasno. P. Zawodziński sądzi, że mógłby mówić jak Puszkina, bardziej interesujące jest, czy Puszkina, gdyby żył, mówiłby jak p. Zawodziński, czy może dodając nowy dwuwiersz do swego „Zbioru owadów“, mówiłby o p. Zawodzińskim.

Szpak

List z Warszawy

Wielkie wrażenie, kochany Jacku, wywarła na mnie wiadomość o sensacyjnym odkryciu radzieckich uczonych, którzy wynaleźli surowicę, przedłużającą nasze życie do 150 lat. No bo pomyśl tylko sam — ile pojęć się przez to zmienił! Naprzekład biesiadnicy, śpiewający solenizantowi w tradycyjnym „Sto lat, sto lat“, będą w przyszłości impertynentami, życzącymi mu w dzisiejszym pojęciu nagłej śmierci. A znowu śpiewanie „Dwieście lat, dwieście lat, niech żyje, żyjcie nam!“; też bardzo skomplikuje sytuację, przez konieczność poczynienia zmian w samej melodii.

Tak samo i rozmaite, popularne dziś powiedzonka muszą ulec gruntownej rewizji. Życie nie będzie się już zaczynać po czterdziestce, ale conajmniej po osiemdziesiątce. Być może, że i granica wieku dojrzałego ulegnie w związku z tym pewnym przesunięciom. Nie jest wykluczone, że na filmy niedozwolone dla młodzieży wpuszczać się będzie dopie-

Redakcja tyg. „Dziś i Jutro“ zawiadamia wszystkich pragnących pomóc młodzieży akademickiej, że przyjmuje wpłaty na rzecz Oddziału „Caritas“ przy Duszpasterstwie Akademickim, codziennie od godz. 9 do 18 w lokalu administracji pisma, Marszałkowska 81 m. 17, druga brama.

ro po pięćdziesiątce, a trzydziestolatków — conajwyżej na Flipa i Flapa.

Mimo wszystko, przyjemnie jest pomyśleć, że jeszcze mamy tyle czasu przed sobą! Ale nie dajmy się tymczasem ponosić fantazji!

Jak zwykle, chciałbyś pewnie wiedzieć, co też tu u nas w Warszawie słychać. A, no, niestety, nic dobrego — ciągle łapają! Łapanki odbywają się na głównych ulicach stolicy, w biały dzień, na oczach licznych w stolicy cudzoziemców, którzy ze zgrozą patrzą na te praktyki. Jeżeli Derek Selby z „Sunday Times“, czy słynny Larry Allen z „Associated Press“ już dawno nie donieśli o tym swoim rodakom, to jest to tylko sprawka cenzury, która nie puszcza tych hańbiących wiadomości zagranicę. W łapankach biorą udział czynni agenci i agentki w cywilu, wieku różnego, ze specjalnym uwzględnieniem pań w wieku kanonicznym. Nasilenie łapanek — podaję Ci te wszystkie szczegóły, gdyż być może, że i przez Kraków przegójdzie ta fala terroru — największe w dni świąteczne. Wybrane ofiary są na miejscu znakowane rozmaitymi kolorowymi papierkami, które dla umożliwienia gniebionym przechodniom jakiegokolwiek próby ucieczki, zmieniane są w sposób umowny co jakiś czas. I tak na przykład, jeżeli jednej niedzieli na tych papierkach napisane jest „Ofiara na Fundusz Rzeczy Niepotrzebnych“, to już następnej — „Datek na Wezasy dla Pra-

cowników Urzędu Generalnego Pełnomocnika do Tępienia Komarów“. W strasznych czasach żyjemy — raz łapiają na Dokształcanie Zdeprawowanych przez Wojnę, raz na Hartowanie Rozpieszczonych Pokojem.

Jeżeli chodzi o samą technikę tych zabiegów, to odbywają się one z całą troską o zachowanie pozorów, to znaczy grzecznie, ale stanowczo. Najtrudniej wymknąć się patrolowi lotnemu, złożonemu z kobiet. Jest ich z reguły kilka. Najbardziej rozłożyste tworzą na chodniku t. zw. w rybactwie niewód, do którego wpadasz niby mała płotka. Trudno, takie już masz szczęście. Patrzysz ze zgrozą, jak tuż koło ciebie prześlizguje się bezpiecznie przez oka sieci, duży, tłusty karasek, wyglądający na rychłego podobieźnego Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami, o wybrylantowanych płetwach i łuskach z angielskiej wełny. Ale nie masz wiele czasu na przyglądanie się otoczeniu — już zaczynają cię oprawiać. Jedną z łapiących, z wprawą świadcząca o dłuższym doświadczeniu, wbija ci szpilkę w kłapę palta czy marynarki, a druga potrząsa równocześnie przed nosem puszką. Dla lepszej konspiracji i niepłoszenia zwierzyny, na puszkach widnieją niejednokrotnie kuszące napisy, mające osłabić Twą czujność, jak „Chopped Pork“ albo „Irish Stew“. Za czasów naszej, Jacku, młodości, kiedy jak pamiętasz używano jeszcze metalowych pieniędzy puszka taka symbolicznie i zachęcająco dzwoniła. Dziś — tylko złowrogo szeleści. Ale nie ma rady! Starasz się przelozżyć do lewej ręki kwiaty, które niesiesz właśnie dla ukochanej, kieszonkowy (600 stroa druku!) słownik angielski i kilka innych drobniaków, które dotąd trzymałeś w prawej ręce, potrzebnej ci dla wydobycia okupu. Nie udaje ci się to jednak, ponieważ w lewej dzierzysz już plik gazet, bieliznę do prania i tom Przybosa. Wobec tego przytrzymujesz sobie podbródkiem te rozmaite przedmioty i wydobywasz z zawstyżeniem 5 zł. Rumieniąc się usiłujesz wepchnąć je niepostrzeżenie do puszek. Ale ten przemysł zostaje siliuniony w zarodku przez czujną paniusję, która stoi już w pogotowiu z pałyckiem — popychadłem w ręce i zobaczyła twój nędzny dar. Z całą perfidią przeskadza ci w ukryciu go w puszcę, by zwiększyć twój wstyd.

To byłyby te łapanki urządzone na gminnie, każdej niedzieli. Ale zdarzają się też i sporadyczne. Według niespraw-

dzonych wiadomości, w pierwszy dzień Zielonych Świątek zatrzymywano w śródmieściu wszystkich rudych i zezowatych, Rudych — ponieważ są za mało czerwoni, a zezowatych — ponieważ narzyczyli krzywo na pochod Stronnictwa Ludowego.

Poza tym Warszawa stoi pod znakiem głosowania ludowego. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że ci, którzy nakreślili wytyczne zasad tego referendum, wykazali daleko idącą nieznaną psychikę polskiej. Jesteśmy przecież — jak powszechnie wiadomo — narodem indywidualistów, a tu można tylko odpowiedzieć albo — tak, albo — nie. Ach, nie masz jej, już nie żyje, nasza wolność szlachecka..

Moim zdaniem, powinna być dana możliwość bardziej indywidualnych wypowiedzi na te tak zasadnicze problemy, stojące przed społeczeństwem polskim. Nie powinny się one ograniczać li tylko do suchego potwierdzenia, względnie zaprzeczenia, a zawierać szersze umotywowanie. Oto dla przykładu schemat kilku odpowiedzi na pierwsze pytanie:

„Tak, ale tylko wtedy, jeżeli dacie wujkowi Władziowi jakąś inną dobrą posadę“.

„Ostatecznie dobrze, tylko żeby gimnastyka w radio obywatela się w południe“.

Naturalnie, to liberum veto powinno mieć swoje granice. Bezwzględnie powinny być tępione odpowiedzi, zawierające samo w sobie pytanie, jak na przykład: „a bo co?“, tak samo ze względów zasadniczych powinno się karać za odpowiedzi typowo warcholskie: „nie tłumaczę się z mego credo politycznego wobec byle kogo“.

Na inne pytania również trzeba odpowiadać w podobnym duchu, w formie obszerniejszej i zadokumentowanej wykładaniem tego, czy innego stanowiska. Ale i tu trzeba też umieć zachować umiar. Wydaje mi się, że wysuwanie dalszych postulatów terytorialnych w stosunku do Niemiec (vide trzecie pytanie), może być zupełnie źle zrozumiane. Żądanie przyłączenia Drezna do Polski może być w obecnym stanie nastrojów po- czytywane za chęć szabrowniczego potraktowania tamtejszej słynnej galerii obrazów. Ale muszę już kończyć, nie mniej jednak będę cię, kochany Jacku, w dalszym ciągu informował o rozwoju wydarzeń w naszej stolicy. Myślę, że i ty zrewanżujesz mi się sprawozdaniem spod Wawelu.

Szeroki horyzont

WYKOPALISKA XX WIEKU.

W Grecji prowadzone są obecnie wielkie prace wykopaliskowe — ale w stylu, o jakim się nie śniło dotąd uczonym archeologom.

Chodzi mianowicie o to, że kiedy wybuchła wojna, wiele bezcennych wykopalisk greckich powędrowało z powrotem pod ziemię, dla zmniejszenia ryzyka uszkodzenia podczas nalotów. W związku z tym, większość słynnych muzeów ateńskich jest ciągle jeszcze niedostępne dla publiczności dla braku eksponatów: niedawno dopiero otwarto małe muzeum bizantyńskie, jako pierwsze w stolicy Grecji. Wielkie Muzeum Narodowe jest ciągle jeszcze zamknięte a złote puchary króla Minosa spoczywają nadal w najgłębszych podziemiach Banku Greckiego.

Interesujące prace przeprowadza się również na Akropolu. Starożytni Grecy wykuli tam w skałę siedem wielkich cystern, które miały przechowywać wodę deszczową z burz wiosennych. Cysterny te zostały podczas ostatniej wojny zniszczone na schrony dla rzeźb z Muzeum Akropolitańskiego. Rzeźby — między nimi i „Bezkrzydłe Zwycięstwo“, zagrzebano w piasku na samym dnie cystern, zaś nad tym poukładano płyty ze wzmocnionego betonu.

Kiedy teraz przystąpiono do wydobycia rzeźb, okazało się, iż nie jest to takie proste, jakby się wydawało. Ciężkie posągi ugrzęzły w piasku, a i z zewnątrz dostęp był bardzo utrudniony przez betonowe płyty. Musiano dopiero sprawa-

dzić motorowe dźwigi, które wydobyci znowu pod słońce greckie prastare cuda.

Jeszcze bardziej jest skomplikowana sprawa wydobycia innych rzeźb, które zostały ukryte w tak zwanym „więzieniu Sokratesa“, albo w głębokim lochu na Wzgórzu Muz. Zwołano konsylium inżynierów dla opracowania metod otwarcia tych schronów, które zalano betonem, tworząc płyty o grubości ponad 90 centymetrów.

Bogowie Olimpu muszą mieć złe pojęcie o poczuciałości dzisiejszych śmiertelnych, którzy najpierw odkopali posągi, następnie je zakopali jeszcze głębiej, niż uprzednio, a teraz poczęli je znowu wygrzebywać.

A na północnych kolumnach Partenonu są jeszcze świeże odpryski — ślady kul z niedawnej wojny domowej. Przystąpiono do usuwania tych pozostałości. Znikną napewno szybciej, niż głęboko wyrte w ludzkiej pamięci ślady tej wojny.

Potwierdzamy wpłaty:

1. Ks. Jan Bialecki na „Caritas“ Akademicki“ zł. 1.000.—
2. Julia Grądzka: na „Caritas Ak.“ zł. 500.—
3. Julia Grądzka: na K. U. L. zł. 500.—
4. Bezimiennie: na K. U. L. zł. 20.

Redaguje: Kolegium redakcyjne. Redaktor naczelny: Witold Bienkowski. Kierownik Oddziału Krakowskiego: Wojciech Kętrzyński. Wydawca: Kolegium redakcyjne.

Adres redakcji i administracji: Marszałkowska 81 m. 17. Kont. P. K. O. — Nr. 1—727. Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 11 do 12.

Adres Oddziału Krakowskiego: Kurkowa 5 m. 4. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godziny 13 do 14.

Prenumerata miesięczna 30 złotych. Kwartalna 85 złotych.

Złożono w Zakł. Graf. „Dzwignia“ Widok 24 B 09153

Odbito w Drukarni „Czytelnik“ Nr. 2, Marszałkowska 3-5.